# AS



Nr. 18
2 MAJA 1937 ROKU
CENA 40 GROSZY

**CZARNY MOTYL**
Artystka filmowa GAIL PATRICK
*Fot. Polonsky – Hollywood.*

# Wileńszczyzna w Konkursie „Asa"

## NA »NAJPIĘKNIEJSZY STÓŁ WIELKANOCNY«



Święcone KOP-u, Zachacie — Lida.

Poniżej: Święcone p O. S. w Gruszowie pod Nowosiółkami.



Poniżej: Stół wielkanocny pp. Jerzowstwa F. w Wilnie. Na środku stołu widoczne palmy wileńskie.



Fotografje konkursowe, nadesłane z Wileńszczyzny, ukazują bardzo ciekawe możliwości wykorzystania motywów regjonalnych przy ozrabianiu tradycyjnego stołu wielkanocnego. Widzimy na nich ceramikę wileńską i piękne palmy, typowe dla Wilna.

O ile nam wiadomo, na dwóch tylko przeciwległych krańcach Polski wyodrębniły się palmy, święcone po kościołach w niedzielę palmową. Na Wileńszczyźnie i na Podkarpaciu. Palmy wileńskie, uplecione z drobniutkich kwiatuszków, czerwonych, białych czy żółtych, stanowią pasiastą pałkę, z której niby pióropusz wystaje pęk miotełkowatej trawy. Wielkość ich łatwo ocenić na fotografjach. Są tylko cokolwiek większe od palm powszechnie używanych.

Inne są palmy podhalańskie. Są wysokie, śmigłe niby świerki. Im większa, tem piękniejsza. Dwu i trzy-metrowe wcale nie są rzadkością. A kiedy cała wieś spieszy w niedzielę palmową do kościoła, to nad głowami, wysoko, chwieje się niby las, mnogość palm, niesionych przez mężczyzn rozmaitego wieku. Każdy dla swej kobiety, czy dziewczyny...

Ale takich palm podhalańskich nie otrzymaliśmy w zdjęciach stołów wielkanocnych. Na pomysł strojenia palmami stołu wielkanocnego wpadły panie z Wileńszczyzny, nadając swym stołom bardziej regjonalny charakter. Podkreślają go jeszcze bardziej miejscowe wyroby ceramiczne, jak naczynia na kwiaty itd.

Trzebaby skwapliwie z tego pomysłu skorzystać i starając się stół wielkanocny uczynić jak najbardziej polskim, ozdabiać go wytworami ludowej sztuki stosowanej, tak bogatej w wielu stronach naszego kraju. Ceramika, wyroby tkackie, rzeźbione drobiazgi, hafty, koronki — znajdzie się dość stosownych przedmiotów, byle wcześniej o tem pomyśleć i przygotować do wielkanocnego stołu. Wówczas konkurs „Asa" będzie można urządzić pod hasłem wykorzystania regjonalnych motywów zdobniczych dla stołu wielkanocnego. Z nadesłanych już teraz uwag w tym względzie ze strony naszych Czytelniczek chętnie skorzystamy.



Stół ze święconem p. Zazy z Grodna.



Stół wielkanocny p. S. K. w Nowosiółkach. W tyle palmy wileńskie.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

# AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.



**Numer 18** **Niedziela 2 maja 1937** **Rok III**

## ASY NUMERU 18-GO:





Fot. Schostal — Wiedeń.

**Z pierwszemi promieniami wiosennego słońca ogarnia mieszkańców miast chęć opuszczenia dusznych murów miejskich i spędzenia choćby tylko kilku chwil na świeżem powietrzu. Oto urocza artystka Sonja Georgi z swym towarzyszem i dwoma czworonożnemi opiekunami wybiera się wspaniałem autem na week-end**

# PARYŻ 1937
# WYSTAWA ŚWIATOWA



Ogólny widok terenów wystawy podczas wznoszenia pawilonów. Strzała wskazuje na miejsce, gdzie stanie pawilon polski.
Fot. H. Baranger — Paryż.

W maju nastąpi w Paryżu otwarcie wielkiej powszechnej wystawy, poświęconej zobrazowaniu rozwoju techniki i sztuki współczesnej.

Dowcipni paryżanie mówią, iż z powodu wystawy odłożoną zostanie nawet rewolucja, gdyż każdy Francuz lubi zarobić, a według obliczeń ilość złotodajnych turystów mających przybyć na wystawę, wyniesie około 30 miljonów.

Pawilony wystawowe rosną, a robotnicy zdając sobie sprawę ze znaczenia wystawy dla wzmożenia narodowego bogactwa, przymilkli ze strajkami i modnymi okupacjami fabryk. Pracuje nietylko cała Francja. ale również 50 państw przygotowujących się do reprezentacyjnego występu w stolicy świata, w Paryżu.



Pawilon Sztuki Współczesnej zbudowany w wytwornym nowoczesnym stylu.



Wieża pawilonu niemieckiego.

Zorjentujmy się kilkoma cyframi o ogólnym wyglądzie i rozległości wystawy światowej. Otóż wystawa zajmować będzie 100 ha kw., a wzdłuż Sekwany będzie się ciągnąć na 7 i pół kilometra, obejmując w całości 250 budynków wszelkiego rodzaju. Od wielu miesięcy 18 tysięcy robotników pracuje dzień i noc nad tem gigantycznem dziełem. Oczywiście, że suche cyfry nie dają pojęcia o efektach optycznych, jak również nie zdołają zobrazować wartości wystawy. Dla orjentacji o wielkości poszczególnych pawilonów warto wspomnieć, że fronton pawilonu niemieckiego posiadać będzie długość 162 metrów, zajmując 3.364 m. kw., przyczem koszt zbudowania go wyniesie około 30 miljonów fr. Pawilon polski rozciągać się będzie na przestrzeni 1.500 m. kw.

Plac warszawski dzieli pawilon niemiecki od pawilonu rosyjskiego, przypominając położenie geograficzne tych krajów. Zdawało się, że Sowiety będą rywalizować pod względem monumentalności z Niemcami i że wybudują coś ultranowoczesnego. Tymczasem architekci sowieccy okazali się bardziej konserwatywni w stosunku do nowoczesnych prądów, aniżeli sami Francuzi i w architekturze swej jako przewodniego motywu użyli elementów klasycznych.

Za to pawilon czechosłowacki będzie ostatnim krzykiem nowoczesności. Ma to być szklanna bryła sześcienna, błyszcząca światłem, ozdobiona oryginalną szklanną basztą. W dobrym guście będzie pawilon belgijski o frontonie krótszym od niemieckiego, a położony na przeciwległym brzegu Sekwany u stóp wieży Eiffla. W pawilonie belgijskim nie będzie schodów, lecz podłoga wznosząca się stopniowo ku pierwszym kondygnacjom, podobnie jak to było w renesansowych pałacach Medjolanu czy Florencji. W sali reprezentacyjnej znajdzie się olbrzymi dział poświęcony propagandzie turystyki z salą kinową. Włosi wystawią gmach kilkupiętrowy, największy pod względem rozmiarów po niemieckim. Wewnątrz przedstawią oni realne zdobycze faszyzmu i dokumenty tyczące się zdobycia Abisynji i planów cywilizacyjnej rozbudowy tego kraju. Pawilony Wielkiej Brytanji zajmą mniej więcej tyle przestrzeni, co tereny przeznaczone dla Polski. Nawet małe państwa zdobędą się na duży wysiłek, a więc Finlandja, która wykaże tendencję

Na prawo: Pawilon belgijski.






Na lewo: Francuski pawilon poświęcony Alzacji



Od lewej: „Polonia Restituta" — rzeźba Masiaka, widniejąca na szczycie pawilonu polskiego. — „Bolesław Chrobry" — rzeźba Zofji Kamińskiej. „Marszałek Piłsudski" — rzeźba Breyera. — „Kopernik" — rzeźba Dunikowskiego. Fot. E. Koch.



swej cywilizacji ciążącej ku zachodowi i Rumunja podkreślająca swój łaciński charakter. Państwo Watykańskie zajmie 6.600 m. kw. Głównym pawilonem będzie pawilon poświęcony sztuce kościelnej. Dzwonnice wysokości kilkudziesięciu metrów staną na narożnikach głównego pawilonu.

Jakim będzie udział Polski w olbrzymiej imprezie międzynarodowej? Trudno to dziś jeszcze określić, gdyż wszelkie szkice i makiety niezawsze dają wyobrażenie o realizacji. Polska przystąpiła do budowy swego pawilonu, kierując się przedewszystkiem nakazem chwili, to jest oszczędnością, niemniej jednak dokładając wszelkich starań, aby pewne, minusy, wypływające z szczupłych ram kredytowych, zrównoważyć kompozycją i eksponatami.

Udział Polski na wystawie będzie pierwszym naszym większym występem na tego rodzaju międzynarodowych imprezach. O ile dotychczas, czy to na światowej wystawie w Chicago, czy zeszłego roku w Brukseli.

**Na lewo: „Kościuszko" — rzeźba Strynkiewicza.** Fot. E. Koch.

Polskę reprezentowały stoiska o bardzo skromnych rozmiarach, o tyle w tym roku w Paryżu pokażemy się już o wiele okazalej.

Pierwsze plany związane z udziałem Polski na Międzynarodowej Wystawie Paryskiej 1937 r. przewidywały budowę niewielkiego pawilonu. Z biegiem jednak czasu, a zwłaszcza po wizycie p. Marszałka Śmigłego-Rydza w Paryżu, postanowiono zbudować jednak większy pawilon polski, powiększając zrazu dwukrotnie, a ostatnio nawet trzykrotnie pierwsze zamierzenia. Okazało się nawet koniecznem rozszerzenie przeznaczonego dla Polski obszaru, co udało nam się dzięki wielce życzliwemu stanowisku zajętemu przez sąsiadujące z nami Państwo Kościelne. W rezultacie Polska zajmie na Wystawie Paryskiej obszar 4 tysiące m. kw. z czego placu zabudowanego będzie, jak wspomnieliśmy tysiąc pięćset m. kw.; podane cyfry odnoszą się tylko do naszego stoiska — poza tem wiele polskich eksponatów rozmieszczonych będzie w innych pawilonach.

Pokażemy na Wystawie Polskę w ujęciu możliwie wszechstronnem: od turystyki, komunikacji do sztuki i nauki. By sprostać tak wielkim zadaniom, powołano do życia Komitet Organizacyjny, w którego pracach biorą udział przedstawiciele niemal wszystkich dziedzin życia. Na czele Komitetu stoi p. W. Jędrzejewicz, wiceprzewodniczącym jest p. dyrektor Instytutu Eksportowego Marjan Turski. W skład Komitetu wchodzą: z ramienia Rządu Polskiego delegat min. W. R. i O. P. dr. W. Zawistowski, przedstawiciele: M. S. Z. p. Wdziekoński, Min. Kom. inż. Kodelski, prezes Lewiatana min. Strasburger, dyrektor Instytutu Szerzenia Sztuki Polskiej Zagranicą M. Treter, a dalej prof. Akademji Sztuk Pięknych T. Pruszkowski i prof. Politechniki Warszawskiej inż. Świerczyński. Na czele tej organizacji stoi p. Lech Niemojewski, doktór nauk technicznych, profesor Politechniki Warszawskiej, będący równocześnie Generalnym Komisarzem Rządu Polskiego na Wystawie Paryskiej.

Członkowie Komitetu Organizacyjnego zajmują się organizowaniem poszczególnych działów wystawy; szczegóły wykonania powierzono oczywiście wyłącznie polskim siłom artystycznym, architektom, artystom malarzom i rzeźbiarzom i in. Lista współpracu-



Na lewo: Rotunda polskiego pawilonu, widoczna od strony placu Warszawskiego, proj. arch. F. Brukalskiego i B. Pniewskiego.



Sala reprezentacyjna w głównej hali pawilonu. Plafon według proj. prof. Kowarskiego i Sokołowskiego, tkanina przedstawia Jana III. pod Wiedniem.



„Odsiecz wiedeńska" — tkanina sporządzona według kartonu Szymańskiego.



Na prawo: Pawilon poświęcony sztuce kościelnej.



Pawilon włoski o pięknych i harmonijnych linjach.

jących na wystawie polskich artystów obejmuje aż dwieście osób!

Dzięki uprzejmości p. prof. dyr. Niemojewskiego zapoznaliśmy się możliwie szczegółowo z projektami polskiego pawilonu. Pawilon ten wraz z przyległymi budynkami buduje się w chwili obecnej intensywnie, przyczem robotnicy pracują dziś w Paryżu dniem i nocą na trzy zmiany. Wszakże do otwarcia wystawy w dniu pierwszym maja br. pozostało niewiele czasu. Oto czego się dowiadujemy od prof. Niemojewskiego.

Pawilon polski znajdować się będzie w bardzo korzystnym punkcie Wystawy, bo prawie w jej centrum. Przedstawia to załączona obok fotografja, na której polski pawilon oznaczono strzałką. Pawilon nasz powstanie na pięknym skwerze przy placu Warszawskim (Place de Varsovie). Widok na Place de Varsovie z wieży Eiffla wyobraża druga z reprodukowanych fotografij.

Pawilon, tworząc jedną sharmonizowaną całość będzie się składał z czterech budynków; niektóre z nich będą całkowicie zamknięte, inne zaś tworzyć będą rodzaj półotwartych hal. Całość skomponowana jest w ten sposób, by turysta zwiedzający polski pawilon mógł przejść od głównego wejścia aż do ostatniego stoiska, kolejno i bez straty czasu na niepotrzebne błądzenie wśród eksponatów.

Po monumentalnych schodach przechodząc obok typowej polskiej przydrożnej kapliczki, kompozycji art. mal. Alchimowicza, wchodzić się będzie pod piękny półokrągły portyk, podtrzymywany przez cztery polskie orły; orły te projektował art. rzeźbiarz Siemaszko, zaś plafon portyku będzie dziełem Bolesława Cybisa, znanego z dekoracyj tak zw. „srebrnego baru" na M/S Batory. Stąd wchodzić będziemy do wielkiej rotundy czy raczej wieży, w której jako pierwsza w polskim pawilonie urządzona będzie reprezentacyjna sala „Tysiąclecia Polski". Sala ta ma się stać apoteozą naszego państwa od czasu przyjęcia przez Polskę Chrześcijaństwa do chwili bieżącej. Tu znajdować się będzie siedem potężnych rzeźb (wysokość każdej z figur przekraczać będzie dwa metry pięćdziesiąt cm), wyobrażających postaci największych synów Polski, którzy mieczem, sztuką czy głębią nauki, budowali w ciągu tysiąca lat mocarstwową Polskę. Będą to: Bolesław Chrobry (rzeźba Zofji Trzcińskiej-Kamińskiej), Władysław Jagiełło (rzeźba Belofa), Kopernik (rzeźba Dunikowskiego), Kościuszko (rzeźba Strynkiewicza), Mickiewicz (rzeźba Belofa), Szopen (rzeźba Alfonsa Karnego) i wreszcie Marszałek Józef Piłsudski (rzeźba prof. Breyera).

Sala reprezentacyjna będzie poza tem ozdobiona olbrzymim plafonem o powierzchni 100 m kw. — dzieło prof. Felicjana Kowarskiego, twórcy plafonów wawelskich, oraz nadzwyczaj ciekawym eksponatem, a mianowicie wielkim haftem „Odsieczą wiedeńską" o powierzchni 25 m kw. według kompozycji Mieczysł. Szymańskiego.

Nie było dziełem przypadku, iż w „Sali Tysiąclecia Polski" dobitnie podkreślone będą te szczegóły z politycznych i kulturalnych dziejów Polski, którym inne narody europejskie usiłują odebrać cechy polskości. Mam tu na myśli wiekopomne zasługi położone dla kultury świata takich Polaków, jak Szopen, Kopernik i król Jan III.

Na szczycie rotundy umieszczona będzie rzeźba alegoryczna pod tytułem „Polonia Restituta", dzieło młodego ucznia Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, Masiaka.

Z wieży wychodzić się będzie do ogrodu, wśród którego pobiegnie ścieżka wiodąca wzdłuż galerji architektury wnętrz, gdzie pokazana będzie polska kultura mieszkaniowa. Ta część pawilonu zbudowana będzie w formie półodkrytej hali, przyczem boczne ściany będą całkowicie oszklone. Obok mniejszego stoiska z wystawą polskiej książki, artystycznie drukowanej i artystycznie oprawianej, przejdzie się do trzeciej części budynku, w której pomieszczona będzie wystawa p. n. „Polska jako teren turystyczny". Dział ten organizuje Wydział Turystyki Min. Komunikacji, a jednym z najpiękniejszych eksponatów będzie mapa plastyczna Gdyni o rozmiarze 10 m kw.

Stąd wzdłuż podcieni, gdzie pomieszczony będzie dział polskiej sztuki ludowej, wchodzimy do gmachu, mieszczącego wystawę poświęconą opiece społecznej w Polsce. Podkreśli ona opiekę nad dzieckiem polskiem, jego wychowanie i naszą walkę ze śmiertelnością wśród dzieci; chodzi tu o użycie wielkiego atutu propagandowego, jakim jest nasz naturalny przyrost ludności. Ten dział wystawy organizuje Min. Opieki Społ. oraz Państwowy Zakład Higjeny.

Czwartą i ostatnią część pawilonu stanowić będzie dwupiętrowy budynek zajęty całkowicie przez wielką wystawę pod ogólnym tytułem „Polska Gospodarcza". Znajdzie się tu między innemi siedem map Polski o rozmiarach 12 m kw. każda, opracowanych przez specjalistów z Państwowego Instytutu Eksportowego, Min. Skarbu i innych, a wykonanych przez artystów malarzy A. Wajwóda i E. Manteuffla; mapy zobrazują całokształt zagadnień gospodarczych Polski, jak przemysł, handel, rolnictwo, ruch ludności i t. p. W tejże sali specjalne honorowe stoisko poświęcone będzie prof. I. Mościckiemu, Prezydentowi R. P., jako uczonemu i organizatorowi przemysłu chemicznego w Polsce. Ostatnią salę Wystawy zajmie wojsko polskie, gdzie przedewszystkiem zobrazowana będzie działalność naszej armji w dziedzinie kulturalnej, osadniczej i oświatowej. Stąd obok stoiska polskiego przemysłu lotniczego wychodzić się będzie poza teren polskiego pawilonu.

Powyżej wymieniłem tylko główniejsze, a raczej „oficjalne" części Wystawy; prócz tych, na obszarze pawilonu znajdować się będą liczne kioski pomniejsze, jak naprzykład kioski polskich monopoli, eksportu naszych bekonów, niektórych większych fabryk polskich oraz kawiarnia z obszernym ogródkiem i estradą koncertową.

Jak wspomniałem, wiele polskich eksponatów znajdzie się poza obrębem polskiego pawilonu. Konieczność tę podyktowała nietyle szczupłość miejsca naszego terenu, ile zasada, że wszystkie narody biorące udział w Wystawie grupują pewne działy wspólnie. Więc naprzykład polskie wagony kolejowe i słynne parowozy, które zdobywają sobie uznanie na torach kolejowych rumuńskich, aż do marokańskich i japońskich, ustawione będą w specjalnym pawilonie komunikacji wraz z podobnymi eksponatami innych państw. Podobnie wystawa naszej rzeźby i architektury znajdzie się w ogólnym Salonie Sztuki. Poza polskim pawilonem znajdą się również działy: rozbudowy miast, szkolnictwa zawodowego, elektryfikacji kraju, konserwacji zabytków, prasy wraz z wy




dawnictwami ilustrowanemi, i wreszcie polskiego przemysłu drzewnego.

Projekt pawilonu wykonali: w części artystycznej prof. Akademji Sztuk Pięknych Pniewski wraz z architektem Brukalskim, zaś w części gospodarczej prof. Politechniki Warszawskiej Lachert wraz z architektem Szanająą. Teren należący do polskiego pawilonu, a nie zabudowany, przemieniony będzie w piękny, artystycznie urządzony ogród, ozdobiony basenami, kwietnikami i efektownie wieczorem oświetlony. Nad tą częścią czuwa inż. architekt ogrodnik Alina Szolcówna.

Sąsiadami naszymi na Wystawie będą: Państwo Kościelne, Urugwaj, Niemcy i Hiszpanja. Pawilonu hiszpańskiego dotychczas nie rozpoczęto budować ze względu na toczącą się w Hiszpanji wojnę domową. Chociaż powody, dla których nieszczęsna Hiszpanja nie weźmie prawdopodobnie udziału w Wystawie są istotnie tragiczne, tem niemniej można zaznaczyć, iż fakt ten byłby dla nas bardzo korzystnym. Hiszpanja miała zbudować dość wysoki gmach swego pawilonu w bezpośredniem sąsiedztwie z naszą rotundą, zasłaniając widok na nasz pawilon z większej części placu Warszawskiego.

W czasie Wystawy Paryskiej Polska weźmie udział w licznych kongresach naukowych, jakie odbędą się w Paryżu, oraz zorganizuje pod kier. Ignacego Paderewskiego dziesięć koncertów z udziałem wybitnych polskich sił artystycznych.

———oOo———

# KĄCIK FILATELISTYCZNY



Serja najnowszych znaczków estońskich, wydanych na cele dobroczynne.

Po raz pierwszy, od chwili kiedy wprowadziliśmy w Asie dział filatelistyczny, w ciągu całego ostatniego tygodnia nie ukazała się w Europie ani jedna nowa marka.

Ale zapewne niewiele osób zpośród naszych Czytelników-zbieraczy widziało już dobroczynne znaczki Estonji, które wydano nie tak dawno temu (ze zbioru dyr. A. Landaua). Są one mniej ładne aniżeli serja „Caritas" z ubiegłego roku, bo tylko poddruk (prawie niewidoczny) jest w innym kolorze, a stylizowane ramy herbów miast również nie mogą zadowolić wybredniejszego gustu.

4 wartości tworzą całą serję, tak jak i w ubiegłym roku; format 25×30 mm, barwy: 10+10 sent, zielona, 15+15 s. czerwona, 25+25 s. c. niebieska, 50+50 s. c. lila. Poddruk stanowią cieniutkie linje faliste, drukowane na całej przestrzeni arkusza.

## Wiadomości dla początkujących.

Jak szukać znaków wodnych? Dla kogoś, kto zbiera znaczki już dłuższy czas, nie sprawia to najmniejszej trudności, ale początkującym nie idzie to tak łatwo. Zdarzyło mi się bowiem, ze raz na pytanie wyżej postawione, odpowiedziałem lakonicznie — „trzeba znaczek włożyć do benzyny". Rezultat był taki, że niedoświadczony filatelista wrzucił znaczek do flaszki z benzyną i... w dalszym ciągu nic nie widział!

A więc przy 90% marek można ustalić, jakie posiadają znaki wodne, trzymając je tylko pod światło. Nie musi się też widzieć całego rysunku danego znaku, wystarczy zastanowić się, jakie charakterystyczne cechy różnią je od siebie. Np. przy angielskich kolonjach znak „CA" różni się tem od wielokrotnego „CA, CA", że ten ostatni rozrzucony jest na całej przestrzeni znaczka.

Jeśli znak jest źle widoczny lub chodzi tylko o to, czy np. swastyka jest „odwrócona", kładzie się znaczek na czarnem szkle, papierze, lub też czarno emaljowanym metalu. Zwilża się go następnie w wodzie lub benzynie i znak wodny staje się całkiem wyraźny, odbijając ciemno od reszty białego spodu znaczka.

Trzeba jednak być i tu bardzo ostrożnym: znaczki z klejem można badać tylko w benzynie, która gumy nie rozpuszcza, a przy dzisiejszych wymaganiach brak gumy obniża wartość o kilkadziesiąt procent.

W katalogu zwykle podane jest, które znaczki niszczy woda (wszystkie drukowane na kredowym papierze rozpuszczają się prawie zupełnie), a ostatnio stosowana heliograwura ma tę bardzo złą stronę, że farby, używane przy tego rodzaju wykonaniu są bardzo wrażliwe na benzynę. *W. H.*

# GODZINA z Ireną Eichlerówną



Irena Eichlerówna w filmie „Wyrok życia".



W kole: Artystka jest „zapaloną" automobilistką...

Jedną z najbardziej zdolnych i uroczych artystek scen stołecznych jest bezwątpienia Irena Eichlerówna. Określenie to nie wypływa z mego subjektywnego punktu widzenia, gdyż podziela to zdanie również szeroka publiczność naszych teatrów. Gra sympatycznej artystki jest zawsze ciekawa, pogłębiona, odczuta. Oczywiście, że na widza teatralnego, a zatem i na mnie niemały wpływ wywierał w danym wypadku również charakter roli interpretowanej przez Eichlerównę. Czy będzie to rola tytułowa w „Fräulein Doktor", pierwszy wielki sukces artystki, czy popisowa rola w „Zamachu", wreszcie — z najnowszych postaci — jej „Judyta", wszędzie kreowane przez Eichlerównę role pełne były momentów silnie dramatycznych, rozwijających się na tle często sensacyjnej fabuły; akcenty emocjonalne sztuki, wywołujące wzruszenie i głębokie przeżycie u widza, szły tutaj zawsze w parze z doskonałą grą Ireny Eichlerówny, wkładającej w rolę wiele istotnej prawdy, odczucia i zrozumienia.

Godzina, jaką miałem zaszczyt spędzić w domu p. Ireny Eichlerówny w Warszawie utwierdziła mnie w przekonaniu, iż jej genre, widziany przez nas na scenie, nie jest stworzony przez artystkę sztucznie, przy pomocy reżysera. Leży on niezaprzeczenie w jej usposobieniu.

Sposób mówienia, tak charakterystyczny dla „Eichlerki" (nazwa bardzo popularna w warszawskim światku teatralnym) — jej pewne zwroty, nawet ruchy, a szczególnie niski, oryginalny głos, są takie same w życiu codziennem — co na scenie.

Rozmawiamy oczywiście najpierw o scenie i o filmie. A więc o „Fräulein Doktor", którą artystka grała na scenach teatrów trzech miast, bo w Warszawie, Krakowie i Lwowie, o drugim jej długotrwałym sukcesie, to jest o roli w „Wielkiej Miłości", granej w Teatrze Narodowym rekordową ilość 100 razy, o pierwszych dwóch filmach artystki tj. „Wyrok życia" i „Róża" według powieści Żeromskiego, i wreszcie na temat ostatnich dwumiesięcznych występów artystki we Lwowie, gdzie święciła triumfy w roli tytułowej w „Madame Sans Gêne".

Przeglądam stosy fotografij, rozrzuconych wśród wielu albumów.

— Mój mąż jest zapalonym fotografem — amatorem — tłómaczy gospodyni domu, — ja zaś nadzwyczaj lubię dalekie podróże. Jedno z drugiem daje się dobrze pogodzić.

Artystka opowiada w krótkich, lecz jakże barwnych zdaniach o swym pobycie w roku ubiegłym na Maderze, gdzie zwiedzała dom, w którym mieszkał Marszałek. Potem gwarzy o innych wycieczkach: Lizbona, Casablanka, Londyn, Riviera, Barcelona, w której artystka była w chwili, gdy już zaczynały się zamieszki rewolucyjne.

— Widzę, że pani z zamiłowaniem kolekcjonuje fotografje ze swych podróży!

— O tak. — Lubię je zbierać. Są to miłe pamiątki, choć jeszcze milszemi obrazkami z naszych podróży są filmy amatorskie nakręcane przez mego męża i wyświetlane następnie w naszem domowem kinie. Jeśli chodzi jednak o kolekcjonerstwo, mam tu inne zbiory, którym oddaję się wprost z pasją nałogowej zbieraczki.

— Czy mogę wiedzieć o jakie zbiory chodzi?

Artystka podchodzi do oszklonej gablotki i wyjmuje stamtąd pęki bogato-kolorowych korali. Pokazuje mi je, przyczem w rozmowie ożywia się w sposób widoczny.

*Dokończenie na str. 24-ej.*

# H. G. WELLS — KORSARZE — NOWELA

**Autor. przekł. W. de Riche**

— Jeśli mówimy już o cenach ptaków, to widziałem strusia, który kosztował trzysta funtów... — rzekł właściciel sklepu z wypchanemi ptakami, wspominając swoją młodość, spędzoną na podróżach. — Trzysta funtów! Spojrzał na mnie przez okulary. — Widziałem drugiego, którego nie chciano sprzedać za czterysta.

— Nie — mówił dalej — tu nie chodziło o kaprys. Były to zwyczajne strusie. Nawet trochę wypłowiałe, ze względu na złe odżywienie. Odnośnie do ceny, nie było również żadnych zastrzeżeń. Należałoby sądzić, że we Wschodnich Indjach pięć strusi nie kosztuje drogo. Ale w danym wypadku powodem wysokich cen było to, że jeden z nich połknął diament.

Człowiekiem, któremu go sprzątnął, był sir Mohini Padischah, od stóp do karku wytworny elegant, jakby wprost z Piccadilly, a powyżej niego brzydka, czarna głowa i ogromny turban z owym diamentem. Przeklęty ptak sięgnął dziobem i połknął go, a kiedy Hindus wszczął alarm, uprzytomnił sobie, jak sądzę, że zrobił źle, uciekł i zmieszał się z innemi strusiami, aby zachować swoje incognito. Wszystko to stało się w ciągu minuty. Przybyłem jeden z pierwszych na miejsce i zobaczyłem tego poganina, jak wzywał wszystkich swoich bogów, a dwaj marynarze i dozorca ptaków śmieli się z niego do rozpuku. Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś mógł stracić klejnot w głupszy sposób. Dozorca ptaków nie wiedział, który z nich go połknął, gdyż wówczas był nieobecny. Jak pan widzi, diament przepadł. Prawdę mówiąc, nie żałowałem właściciela, który od chwili przybycia na statek unosił się nad swoim przeklętym diamentem.

Wieść o takim wypadku przebiega z jednego końca okrętu na drugi w mgnieniu oka. Wszyscy o tem mówili. Padischah zeszedł do kajuty, aby zapanować nad swojem wzburzeniem. Przy obiedzie miał dłuższą rozmowę z kapitanem, która go bardzo podnieciła. Zwrócił się do mnie, mówiąc mi wprost do ucha. Nie miał zamiaru kupować ptaków; chciał tylko odebrać diament. Powoływał się na swoje prawa, jako brytyjski obywatel. Diament musiał się znaleźć! Domagał się tego stanowczo. Odgrażał się, że zwróci się do Izby Parów. Dozorca ptaków był wyjątkowo tępym człowiekiem. Nie chciał zgodzić się na propozycję dania ptakom środka przeczyszczającego. Polecono mu karmić je i obchodzić się z niemi w pewien określony sposób, dlatego nie chciał słyszeć o żadnych wykroczeniach przeciw regule. Padischah domagał się, aby zastosowano sondę żołądkową, chociaż nie mam pojęcia, jak ją chciał ptakom założyć. Ten Padischah nie przebierałby w środkach, jak wszyscy ci przeklęci Bengalczycy, groził, że je wytruje, ale jakiś starszy jegomość, który twierdził, iż jego syn był prawnikiem w Londynie, dowodził, że to, co ptak połknie, staje się ipso facto częścią tego ptaka, że Padischah może domagać się tylko odszkodowania i że nawet w tym wypadku możnaby mówić tylko o względnem niedopatrzeniu. Nie ma on prawa do strusi, które należą do kogo innego. To wprawiło Padischaha w wielki gniew tem bardziej, że większość z nas zdawała się podzielać to zapatrywanie. Niestety nie było między nami żadnego prawnika, aby spór rozstrzygnąć. Wkońcu, za Adenem, przyszedł i on do tego samego przekonania, gdyż zwrócił się prywatnie do dozorcy ptaków i ofiarował mu pewną sumę za wszystkie pięć strusi. Na drugi dzień, przy śniadaniu rozegrała się dramatyczna scena. Dozorca nie miał prawa sprzedawać ptaków i nic na świecie nie skłoniłoby go do tego. Ale, jak się zdaje, powiedział Padischahowi, że niejaki Potter zaproponował mu już za nie pewną sumę, w następstwie czego Padischah ostro skrytykował przed nami Pottera. Sądzę jednak, że nikt z nas nie wziął tego Potterowi za złe, a kiedy Potter oświadczył, że telegrafował z Adenu do Londynu w sprawie kupna ptaków i że czeka na odpowiedź w Suezie, kląłem w duchu, że straciłem dobrą sposobność.

W Suezie Padischah próbował wpłynąć na sprawę łzami — prawdziwemi łzami. Kiedy Potter stał się właścicielem strusi i ofiarował mu dwieście pięćdziesiąt funtów za pięć, t. j. przeszło dwieście procent więcej, niż za nie dał Potter — ten odpowiedział, że da się prędzej powiesić, niż sprzeda chociaż jedno piórko, że zabije jednego strusia po drugim i znajdzie djament; ale po namyśle trochę zmiękł. Ów Potter miał w sobie żyłkę gracza, chociaż przy kartach zachowywał się niewyraźnie. Trafiła mu się teraz doskonała gratka. Zaproponował, że sprzeda ptaki pojedynczo rozmaitym ludziom, w drodze licytacji, wyznaczając na każdego ptaka cenę wywoławczą 80 funtów. Ale jednego z nich, jak mówił, chce zachować na szczęście.

— Musi pan wiedzieć, że diament ten miał bardzo wielką wartość — jakiś żyd, który był handlarzem diamentów i który jechał z nami, ocenił go na 3 do 4 tysięcy funtów, kiedy mu go Padischah pokazał — i licytacja przypadła wszystkim do gustu. Dziwnym trafem, rozmawiałem kilkakrotnie z dozorcą ptaków o rozmaitych rzeczach i w trakcie rozmowy dowiedziałem się przypadkowo, że jeden ze strusi cierpi na niestrawność. Miał on w ogonie jedno białe pióro, po którem można go było poznać, toteż kiedy nazajutrz wystawiono go na licytację, ofiarowałem za niego dziewięćdziesiąt funtów, bijąc osiemdziesiąt pięć Padyschaha. Zdaje się, że przystąpiłem do licytacji z miną zbyt pewną, gdyż wszyscy wywnioskowali, iż o tego ptaka właśnie chodzi. Padischah licytował, jak szaleniec. Wkońcu żydowski kupiec diamentów kupił ptaka za 175 funtów, a Padischah rzekł 180 już po spadnięciu młotka, jak oświadczył Potter. W każdym razie struś stał się własnością żydowskiego kupca, który go zastrzelił. Potter zrobił mu piekło, ponieważ, jak twierdził, zaszkodzi to licytacji trzech innych ptaków, a Padischah rzecz prosta, zachowywał się jak idjota; ale i my wszyscy byliśmy bardzo podnieceni. Powiadam panu, odetchnąłem z ulgą, kiedy ptaka wypatroszono i kiedy nie znaleziono diamentu. Ja sam ofiarowałem za niego 140 funtów.

— Żyd zachował się jak wszyscy żydzi — niezbyt bolał nad swoją stratą; ale Potter oświadczył, że do dalszej licytacji przystąpi pod tym warunkiem, iż sprzedane ptaki staną się własnością nabywcy dopiero po ukończeniu całej sprzedaży. Żyd twierdził, że sprawa jest wyjątkową, a ponieważ nie przyszło do zgody, odłożono dyskusję do następnego dnia. Przy obiedzie przyszło do ożywionej wymiany zdań, ale w końcu Potter postawił na swojem, gdyż rozum wskazywał, że jedynem zabezpieczeniem jego praw jest sprzedanie wszystkich ptaków razem, a my winniśmy się zgodzić na to ustępstwo ze względu na jeko zachowanie się, godne sportowca. Stary jegomość, którego syn był prawnikiem, mówił, że przemyśliwał nad całą tą sprawą i że ma wątpliwości, czy po rozcięciu żołądka ptaka i znalezieniu diamentu nie należałoby go zwrócić prawemu właścicielowi. Przypominam sobie, że sam utrzymywałem, iż znaleziony kamień przypadałby właściwie na rzecz skarbu. Dyskusja była bardzo ożywiona i stanęło na tem, że zabicie ptaka na pokładzie okrętu byłoby naprawdę głupotą. Potem stary jegomość w dłuższej przemowie prawniczej starał się nas przekonać, że sprzedaż była loterją bez upoważnienia i odniósł się w tej sprawie do kapitana. Ale Potter odpowiedział, że sprzedaje ptaki jako strusie. Nie ma zamiaru sprzedawać diamentów i nigdy tego nie twierdził. Trzy ptaki, które wystawił na sprzedaż, nie zawierają, w myśl jego zapatrywań, diamentu. Jest przekonany, że diament ten znajduje się w żołądku tego ptaka, którego zatrzymał dla siebie.

Na druki dzień ceny były również bardzo wysokie. Okoliczność, że teraz były cztery szanse zamiast pięciu, wpłynęła, rzecz prosta, na zwyżkę. Przeklęte ptaki osiągnęły cenę 227 funtów i rzecz dziwna, Padischahowi nie udało się nabyć żadnego z nich. Gadał za dużo i zamiast licytować. mówił o zafantowaniu ptaków, a zresztą Potter był trochę „cięty" na niego. Jeden struś przypadł w udziale jednemu z oficerów załogi, drugi małemu żydowi, a trzeci spółce mechaników okrętowych. Zdaje się, że Potter żałował po licytacji, iż wyzbył się ptaków. Mówił, że stracił conajmniej 1000 funtów i że zawsze był głupcem. Ale kiedy wszcząłem z nim rozmowę, chcąc namówić go do sprzedania ostatniego ptaka, przekonałem się, że odstąpił go jednemu z pasażerów, który studjował obyczaje indyjskie i zajmował się sprawami społecznemi. Sprzedał mu go za 300 funtów. Trzy ptaki wylądowały w Brindisi, chociaż stary jegomość szemrał, że zatrzymujemy się w tym porcie, a Potter i Padischah wysiedli również na ląd. Hindus odchodził wprost od zmysłów, widząc, jak jego diament wędruje w świat. Utrzymywał, że zaapeluje do odpowiednich władz i podawał swój adres każdemu z nabywców ptaków, aby wiedzieli, gdzie odesłać diament. Żaden nie chciał słyszeć o jego nazwisku i adresie i żaden nie podał swego adresu. Powiadam panu, była to przepyszna scena. Każdy z nich odjechał innym pociągiem. Ja pojechałem dalej do Southampton i tam, na lądzie widziałem jeszcze ostatniego ptaka. Był to struś, nabyty przez mechaników okrętu. Stał przy mostku, w ogrodzeniu i robił wrażenie bardzo marnego i brudnego schowka na wartościowy diament — jeśli był rzeczywiście takim schowkiem.

— Jak się to skończyło? Pewien szczegół może rzucić światło na całą tę sprawę. W tydzień po wylądowaniu spacerowałem po Regent Street i jak pan sądzi, kogo tam zobaczyłem? W znakomitym humorze, trzymając się pod ręce, szli Padischah i Potter. Biorąc pod uwagę...

— Tak jest... przyszło mi to na myśl. Tylko, widzi pan, nie ulega wątpliwości, że diament był prawdziwy. A Padischah był Hindusem z znakomitego rodu. Widziałem często jego nazwisko w dziennikach... Ale czy ptak połknął diament naprawdę, to inna sprawa. Jak pan sądzi??

# W DZIECIŃCU POZNAŃSKIM

W lipcu przyszłego roku upłynie dziesięć lat od chwili, kiedy Poznań w trosce o zdrowie i dobro swych najmłodszych mieszkańców otworzył podwoje wspaniałego dziecińca miejskiego przy drodze Dębińskiej, opodal brzegu Warty.

Myśl założenia dziecińców w Poznaniu, podał w 1922 roku śp. dr. Bronisław Szulczewski — radny miejski i ordynator oddziału chorób dziecięcych Szpitala Miejskiego w Poznaniu.

Dzięki staraniom ówczesnego prezydenta miasta p. Cyryla Ratajskiego i radcy dra med. Tadeusza Szulca, którzy dali inicjatywę do utworzenia obszernego ogrodu-boiska do użytku dziatwy wszelkich warstw społecznych, rozpoczęto prace nad wyrównaniem obszernego terenu przy łąkach dębińskich i wzniesieniem tamże stosownych budynków. Projektem budowli i ich wzniesieniem zajął się Wydział Budownictwa Naziemnego przy Zarządzie Miejskim w Poznaniu, a urządzeniem ogrodu Dyrekcja i Wydział Parków i Ogrodów Miejskich. Cały ten teren ogrodzono estetycznym drucianym parkanem. Tak oto powstał pierwszy i największy dzieciniec miejski, mogący pomieścić tysiące dzieci.

Nie trzeba specjalnie podkreślać, że z dobrodziejstwa tego skorzystały wielkie rzesze najmłodszej publiczności obojga płci. Dzieciniec został udostępniony dzieciom do 14-tu lat. Aby umożliwić spędzanie miłych i pożytecznych chwil na świeżem powietrzu i w słońcu także dzieciom z innych dzielnic Poznania, stworzono dwa mniejsze dziecińce przy ul. Bukowskiej i na Śródce, a obecnie wznosi się podobne urządzenia na placu przy ul. Wenecjańskiej.

Dzieciniec przy Drodze Dębińskiej jest główną tego rodzaju placówką. Zajmuje on wielki teren z zabudowaniami, w których mieszczą się także salki przeznaczone do gier pokojowych. A jakże!... Przecież starsze dzieci pragną poważniejszej rozrywki!... Sympatyczna instruktorka głównego dziecińca miejskiego urządza tu nawet zawody ping-pongowe „międzydziecińcowe". Zawody te cieszą się zrozumiałem zainteresowaniem.

Przejdźmy się teraz po samym ogrodzie przedstawiającym wielką, zieloną polanę przepasaną żwirowanemi ścieżkami... Czego tu nie widać!... Są „piaskownice", huśtawki, cieszące się specjalnem „wzięciem" u najmłodszej dziatwy, są większe huśtawki, równoważnie i zjeżdżalnie, dalej kraty do wspinania, z których z chęcią korzystają odważni chłopcy... Jest coś jeszcze, w samym środku wspaniałego dziecińca... to specjalny basen cementowy bardzo duży z zainstalowanym wodotryskiem, t. zw. „Brodzianka". W dni upalne wystrzela wysoko wodotrysk, napełniając basen chłodną wodą ku radości roześmianej małej publiczności. W sezonie kąpielowym przebierają się dzieci w kąpielowe kostjumiki i... rozlega się plusk kąpiących i wesołe okrzyki! Basen pomieści kilkadziesiąt milusińskich. Woda w basenie sięga do 70-ciu cm, a więc niema obawy o wypadek.

Opodal rozciągają się place do gier w piłkę polską, siatkówkę, palanta, koszykówkę itd. „Dzieciniec" wyposażony jest we wszystkie przyrządy do tych gier.

Poniżej: „Zjeżdżalnia" cieszy się nieustającem powodzeniem u młodzieży.





Główny budynek dziecińca, w którym mieszczą się salki do gier pokojowych.



Ogólny widok dziecińca poznańskiego. Na pierwszym planie t. zw. „piaskowiec" dla najmłodszej dziatwy.



Młodzież przy uprawianiu swoich „zagonów"

W ubiegłym roku wprowadzono w głównym „dziecińcu" wielce zajmującą i pożyteczną inowację, założono bowiem w części placu sąsiadującej z ulicą Jordana działki do uprawiania wszelkich roślin. Na stu ponumerowanych zagonikach krzątają się starsze dzieci, mając możność wzbogacenia swej wiedzy w zajmujące doświadczenia z dziedziny botaniki.

„Dzieciniec" otwiera swe podwoje każdego roku dnia 1-go kwietnia, a zamyka je w październiku. Szczególną frekwencją cieszy się „dzieciniec" w kwietniu i maju. Wtedy to liczba przebywających tu dzieci dochodzi dziennie do 1500. Niemniejszem stosunkowo powodzeniem cieszą się w tych miesiącach pozostałe „dziecińce". Młodziutka publiczność tworzy jakoby jedno zgodne państewko. Jeśli wydarzy się tu jakikolwiek konflikt, to idzie w ruch najwyżej prysznic w basenie, albo groszek wyrzucany z blaszanej armatki, przyniesionej przez „Lolusia", „Henieczka", czy innego brzdąca...

Corocznie odbywają się tu także latem półkolonje dla dziatwy szkolnej z poznańskich uczelni.

Nad „dziecińcem" i dziatwą czuwa kierowniczka p. Marja Głowacka oraz instruktorki pp. Helena Ganzkówna i Aleksandra Jankowska, których obowiązkiem jest układanie odpowiednich programów pożytecznych zabaw i rozrywek dla dzieci, mających wyróść na zdrowych i silnych obywateli państwa.

Skończyło się ślęczenie w dusznych nieraz i ciasnych mieszkaniach, przebywanie na bezsłonecznych i ponurych podwórzach o wątpliwej czystości!... Dziatwa nasza spędza piękne chwile na świeżem powietrzu wśród złocistych promieni słońca. Jakże inaczej ona wygląda od tej dawniejszej dziatwy, która nie miała do dyspozycji „dziecińców".

Stworzenie podobnego „królestwa dzieci" jest palącą potrzebą tych miast, które go jeszcze nie posiadają.

Każdemu państwu chodzi o wychowanie zdrowych i silnych a zarazem pożytecznych obywateli. Nie da się ich jednak odpowiednio wychować w dusznych murach mieszkań, do których słońce prawie że nie zagląda, w których ruchy dziecka paraliżuje nieznośna ciasnota.

Kres temu stanowi rzeczy położyły „dziecińce". Oby jak najtłumniej były uczęszczane przez dziatwę!

Polska chce mieć dzielnych, zdrowych i silnych obywateli, a stworzy ich umiejętne wychowanie i pielęgnowanie od wczesnego dzieciństwa. Niechże więc nie zabraknie w naszych miastach dziecińców!

**Artur Czajczyński.**



Na lewo: Kilka książek oprawionych wg. proj. Z. Kinastowskiego w zakładzie introligatorskim P. Grzywy.

# KSIĄŻKA I JEJ SZATA ZEWNĘTRZNA

Od najdawniejszych czasów uważano książkę za źródło wszelkiego poznania w znaczeniu bezwzględnem. Nic więc dziwnego, że otaczano ją wielką czcią i starano się nadać jej odpowiedni wygląd.

Starożytne księgozbiory dochowane do naszych czasów pozwalają ocenić staranie współczesnych, nietylko o szatę zewnętrzną, przejrzystość tekstu i trwały materjał, na którym myśl została zanotowana, ale o pomieszczenie dla bibljotek, które najczęściej określić można jako świątynie ducha ludzkiego.

W okresie Odrodzenia we Włoszech, kiedy Humaniści pośredniczyli między czcigodną starożytnością a teraźniejszością, wytworzyło się stosunkowo olbrzymie zapotrzebowanie na książkę. Manuskrypty greckie trzeba było tłumaczyć na język włoski i następnie przepisywać. Była to praca ogromna i kosztowna. Tylko ludzie bardzo zamożni mogli sobie pozwolić na parę książek, a magnaci na zbiór, liczący kilkadziesiąt czy kilkaset tomów.

Gdyby nie zapał, graniczący z samozaparciem ludzi, którzy starali się nietylko o tłumaczenia i przepisywanie arcydzieł literatury starożytnej, ale skrzętnie poszukiwali na terenie całego ówczesnego świata oryginałów i zbierali je dla swych bibljotek, świat cywilizowany nie posiadałby dziś i nie znał tylu pomników myśli ludzkiej z okresu jej największego rozkwitu.

Petrarka, który jak wiadomo posiadał w swym zbiorze grecki egzemplarz Homera, jakkolwiek nie mógł go przeczytać, to jednak uważał go za swój największy skarb i otaczał go czcią. Świadczy to wymownie o stosunku do książki. Wiek XV zapoczątkowuje nader ważne odkrycia w dziedzinie literatury starożytnej. Mniejwięcej w tym samym czasie założone zostały wzorowe bibljoteki dzięki przepisywaniu i tłumaczeniu dzieł greckich.

Jakie sumy pochłaniała w oswych czasach książka świadczyć może kilka przykładów. Oto papież Mikołaj V w czasie, gdy był jeszcze mnichem, popadł w długi wskutek zakupna książek i ich przepisywania. Zostawszy papieżem wysłał swych agentów w świat na poszukiwania i utrzymywał wielu kopistów, którzy dla niego pracowali. Tenże papież Mikołaj V zapłacił 500 dukatów za łaciński przekład Polybiusa, a Guarino wziął od niego za przekład Strabona tysiąc florenów w złocie. Bibljoteka papieska, obejmująca 5000 tomów stała się podstawą księgozbioru watykańskiego.

Niccolo Niccoli, florentyńczyk, należący do uczonego grona Kosmy Medyceusza stracił całe swe mienie za zakupno książek. Kiedy pozostał bez środków do życia, Medyceusze dostarczali mu każdą żądaną sumę. Sławny Grek kardynał Bessarion zebrał kosztem olbrzymich ofiar 600 kodeksów. Signoria Wenecji oświadczyła gotowość wzniesienia odpowiedniego gmachu dla pomieszczenia zbioru Bessariona i po dziś bibljoteka św. Marka posiada część tych skarbów.

Federigo Montefeltre, założyciel bibljoteki Urbinackiej, znajdującej się dziś w Watykanie, już jako mały chłopiec zajmował się zbieraniem książek, by później zatrudniać przeszło 30 kopistów. Montefeltre wydał na książki sumę 30 tysięcy dukatów, co równało się w owe czasy magnackiej fortunie.

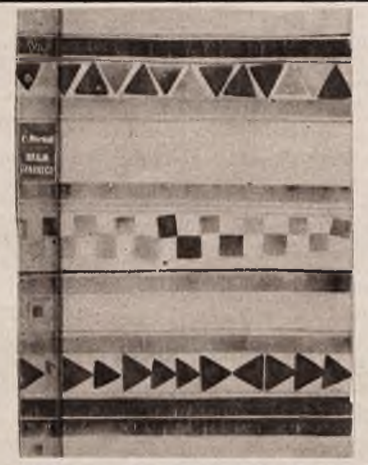
Kopiści współcześni posługiwali się pięknem, nowem pismem włoskiem. Pismo to nader przejrzyste i czyste w linjach, przyczyniło się bardzo do pięknego wyglądu książki. Nawet książki pozbawione minjatur i ornamentów czynią nader dodatnie wrażenie. W tym czasie rękopisy dla zamożnych wykonywano na pergaminie.

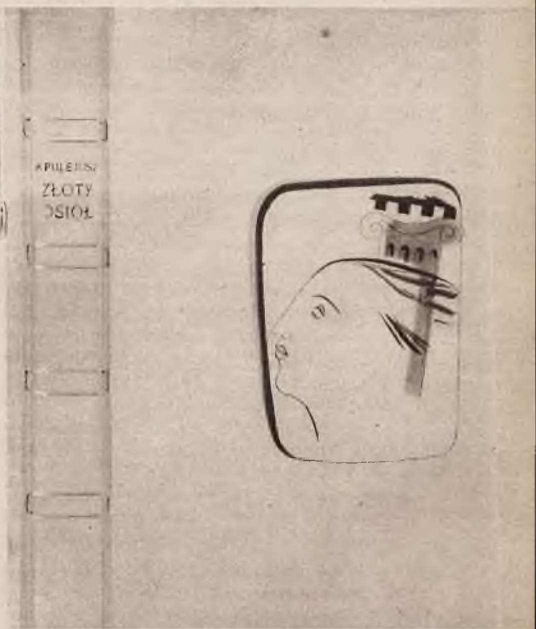
Starania o wewnętrzny wygląd książki, o formę każdej litery, o układ graficzny kolumny tekstu na poszczególnych stronach, o ozdobniki, o kompozycję minjatury związanej nierozerwalnie z kolumną pisma — musiały być oczywiście podkreślone przedewszystkiem przez oprawę tej książki. Nic więc dziwnego, że zewnętrzna szata tych arcydzieł literatury była dziełem sztuki introligatorskiej. Takie naprzykład rękopisy bibljoteki watykańskiej i bibljoteki w Urbino oprawne są w karmazynowy aksamit ze srebrnemi okuciami.

Ukazanie się pierwszych książek drukowanych wywołało na początku niechęć. Montefeltre z Urbino wstydziłby się, jak powiedział — posiadania w swej bibljotece książek drukowanych! Stopniowo jednak najzagorzalsi przeciwnicy słowa drukowanego ocenili pożytek, jaki dawało drukarstwo, ci zaś, którzy sami przepisywali książki dla siebie odetchnęli z ulgą. Książka aczkolwiek wciąż jeszcze kosztowna stała się przystępniejszą.

Ciągły, szybki rozwój drukarstwa i udoskonalenia w tej dziedzinie spowodowały

*Dokończenie na str. 24-ej.*

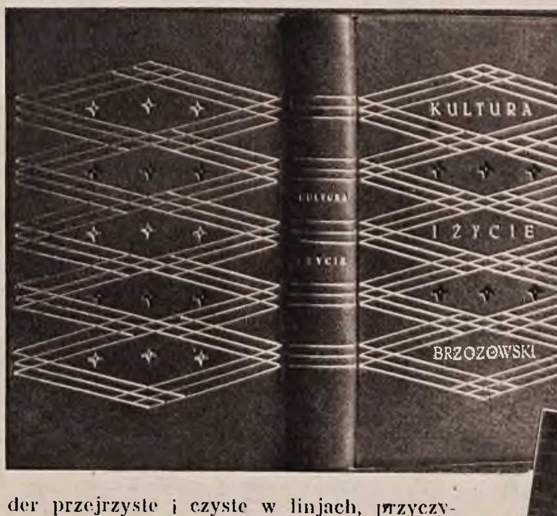





Na prawo: Pergaminowa oprawa ze złoceniami i rysunkiem proj. J. M. Brzeskiego z pracowni P. Grzywy.

Na lewo: Oprawa skórzana na z wzorem palonym i złoceniami, proj. J. M. Brzeskiego z pracowni Kozakiewicza w Krakowie.

Udołu: Okładka skórzana ze złoceniami, proj. Z. Kinastowskiego




Poniżej: Oprawa skórzana z złotemi tłoczeniami, projektu Z. Kinastowskiego z pracowni P. Grzywy w Krakowie.







Na prawo: Oprawa skórzana z złotemi tłoczeniami, proj. Z. Kinastowskiego wykonana przez P. Grzywę w Krakowie.

# W SŁUŻBIE MAGJI...

Kim był i jak się zaczęła jego fantastyczna karjera, wiecie dobrze, bo któżby nie znał najfantastyczniejszego księcia czarnej magji i króla prestidigitatorów, Bartłomieja Bosco?

Ciężko rannego w czasie bitwy pod Ponarami 12-letniego dobosza woltyżerów napoleońskich pochwycili kozacy i stanęli zdumieni, gdy mały dobosz, chwiejąc się z osłabienia na nogach zaczął im demonstrować przedziwne sztuki kuglarskie. To jednemu z pod kudłatej czapy wyciągnął piętnaście złotych monet, drugiemu z ładownicy znowuż sześć metrów wstążki, a trzeciego za nos potrząsnąwszy, wydobył z za wąsów rozgdakaną kurę. Wiecie przecież i to, jak odwieziony do klasztoru Dominikanów w Wilnie, który był przemieniony wtedy na szpital polowy, wizytującemu lazaret Aleksandrowi I, zaczął imponować sztuczkami karcianemi i żonglowaniem czarną gałką, którą jakoby odnalazł pod orderową szarfą św. Stanisława na piersiach samodzierżcy. I wtedy zaczęła się ta bajeczna karjera. Aleksander weźmie chłopca na dwór petersburski, skąd rozchwytywać go będą znudzeni arystokraci stolicy a sława jego rość będzie, popłynie przez stary kontynent, przysparzając Bartłomiejowi Bosco majątku i rozgłosu. I takim pozostał po dziś dzień. Król prestidigitatorów, którego zręcznością nikt nigdy nie prześcignął, i który nawet potrafił sztuczkami swojemi rozśmieszyć poważnych hofratów, w kamiennym Burgu — ba, nawet zasłużył na poklask Klemensa Lotarjusza Metternicha!

Pamiętamy przecież podobne kunsztyki z bud jarmarcznych wiedeńskiego Prateru. Z zapartym oddechem oglądaliśmy tam djabła wywołanego w butelce, za groszaki staliśmy się świadkami niesamowitego widowiska „przecinania żywej kobiety piłą na pół", a zachwyt wzbudził w nas rozbijany w moździerzu zegarek, który potem okazywał się zdrów i cały w kieszeni zażywnego naszego sąsiada z krzeseł, na dnie zaś moździerza znajdywaliśmy rozśpiewanego kanarka.

Kogóżby podobne efekty nie zachwyciły? Kto nie chciałby w koźlęcych swych latach chociaż raz jeden jedyny zaimponować sztuką czarnoksięską swym rówieśnikom, a — cóż dopiero stałoby się z chłopięcem sercem, gdyby się kiedyś dowiedziało, że wiedzy tajemnej może nabyć za marne groszaki?

Właśnie Stasiek wpadł rozpromieniony do klasy, rzucił tornister z książkami na ławkę i z wypiekami na twarzy przyleciał, komunikując na ucho i pod słowem honoru:

— Ty wiesz, tam nad Wisłą jest jeden taki, co to teraz na statku jeździ a był w Indjach i zna sztuki czarodziejskie. Za czterdziestkę największe sekrety zdradza. Może nawet nauczyć duchy wywoływać.

— Za czterdziestkę?

— Tak, a za pół rubla to nawet może się przebić nożem.

— I krew nie cieknie?

— Nie, chodź, zobaczysz!

Jest zawsze taki kąt nad rzeką opodal wielkiego miasta, gdzie woda pachnie smołowcem, od kołyszących się na wodzie berlinek, gdzie prąd płynie leniwie wśród belek i śluz, i dokąd dobijają t. zw. pasażerskie okręty. Wczesną wiosną odpoczywają tutaj w cichej zatoce berlinki, towarami ładowne, w Zielone Święta pryskają wodą hucząc, zawijają tutaj pasażerskie okręty, zabierające podróżnych, bądź przybywające z Bielan, ale są to okresy wyjątkowe, a przeważnie spotkać tu można zawsze tylko ludzi, wałęsających się bez celu i zapatrzonych w nurt wody, lub jakiegoś nieuleczonego optymistę, śpiącego nad wodą z wędką, bądź parę romantyków, których do bayronicznej ekstazy doprowadza ciche łkanie wiślanych wód.



Tym razem siedziała też jakaś para, której bacznie przyglądała się psina o niezdecydowanym gatunku i rasie, opodal zaś stały beczki ze smołą i paka desek.

— On tu musi być, umówiłem się z nim przedwczoraj.

— Gdyby człowiekowi był dany subtelny instynkt odczucia i węchu, jaki posiadają płazy, moglibyśmy już wtedy przekonać się, że tajemniczy marynarz jest opodal. W promieniu pięćdziesięciu metrów dawał się odczuć zapach mahorki z lekką domieszką środków pobudzających wesołość u ludzi północy, a u fakirów najwidoczniej kontemplację.

Przyjrzał nam się bacznie i zapytał:

— To panowie wedle czarnej magji?

— Tak jest, chcielibyśmy się nauczyć jakiś figiel.

— Figiel? Może i to być, naprzykład rozkrajać frajerowi frak na plecach, albo gotować jajecznicę w damskim kapeluszu ze strusiemy piórami, albo też rozkazać komuś gryźć kieliszki w czasie traktamentu.

— Hm, mybyśmy woleli coś innego, może coś z duchów?

— Co tam duchy? Kiepska zabawa! Lepiej panom dam receptę na taki klej, którym gość posmarowany staje się niewidoczny, jakby go wydmuchał z pokoju.

Ha! To pomysł doskonały. Właśnie jutro miała być klasówka z geometrji i pan profesor Olejczyk zapowiadał ją od dni kilku, jak karną ekspedycję, która płoszyła nam sen po nocach a we dnie stawała się uciążliwym koszmarem.

— Jakto, zniknie i nie będzie go wcale?

— Ani! Od Karaimów czyli tajemniczych Hindusów na gębie brodą porośniętych tej sztuki się nauczyłem i tak ją dobrze umiem, że nawet rabina z Góry Kalwarji zaczarować mogę.

— Ale czy to nam się aby uda?

— Dawajcie złotówkę panowie i zróbcie tak, jak wam powiem, a faceta potem i w policji nie odszukają.

O, była to receptura koszmarna, na którą się składały wszystkie kleje kazeinowe, chemiczne i kostne, cuchnąca i gęsta brunatna ciecz, którą przygotowaliśmy, jako zamach na niesfornego matematyka. Ale potem wyłoniła się sprawa zasadnicza — jak profesora tem wysmarować?

— Słuchaj-no, Stasiek, jak my to zrobimy, przecież tamten wyraźnie powiedział, że trzeba maść dobrze wetrzeć w ciało.

— Możeby tak mu na łysinę? Ktoś stanie za katedrą i zacznie wcierać.

— Ale... poczuje, domyśli się i narobi jeszcze awantury!

— To wiem już jak, krzesło mu nasmarować, a jak siądzie nic nie poczuje, a tymczasem maść zacznie w ciało przenikać i profesor zniknie.

— To jest pomysł!

W wielkiej tajemnicy przynieśliśmy garnek do szkoły, dwóch wtajemniczonych roztarło maść brunatną na krześle i trzy dzwonki, które zwiastowały nam wszystkim rozpoczęcie się lekcji geometrji, miały się stać dla profesora ostatnimi dźwiękami, które słyszećby miał w widzialnym świecie materji. Nawet gdy wszedł do klasy zrobiło nam się trochę przykro, ale gdy spojrzał na ławki z za swoich złotych okularów i wypowiedział straszliwe słowa: „dzisiaj będzie klasówka", resztki litości nad profesorem wywiały nam z serca i w skupieniu oczekiwaliśmy chwili, gdy siądzie na krześle i maść indyjska zacznie działać. Po chwili też odwinął poły żakietu i usiadł wygodnie na krześle. Nie zorjentował się w pierwszej chwili, bo wyciągnął właśnie z kieszeni surduta notes i padły pierwsze słowa straszne i złowieszcze, jak wyrok skazujący na śmierć.

— Mamy dwa trójkąty o jednym wspólnym boku A B...

I przerwał konwulsyjnie...

Dwa trójkąty, jak kabalistyczna gwiazda Dawida zawisły nad klasą.

Profesor zmienił się jak kameleon, rozwarły mu się szeroko oczy, dotknął ręką poły surduta, próbował wstać za wszelką cenę z krzesła, ale krzesło wraz z nim uniosło się i opadło ze stukiem na podłogę.

Widocznie maść czarnoksięska zaczynała działać. Całą klasę przebiegł dreszcz grozy, jakiego doznaje widownia naszego teatru, gdy na jego deskach ukaże się wspaniała polska tragiczka — Stanisława Wysocka.

Oto za chwilę profesor Olejczyk zacznie znikać!

Bryła jednak zmaterjalizowana w postaci matematyka, nietylko nie nikła, ale zaczęła się nawet szarpać nerwowo w tę i drugą stronę, jak gdyby chcąc się wyswobodzić z kleszczów kleju, który ją unieruchomił na krześle. Wreszcie widząc, że konwulsyjne podrygi nie pomagają, profesor zlany potem zaczął wołać:

— Woźny!... łajdaki! przylepili mnie!

Cała klasa przywarła do ławek jak trusie, woźny nie nadchodził, a zmagania się profesora z martwą siłą kleju stawały się straszne. Pot zrosił mu łysinę, a ręce drżały nerwowo.

— Woźny!... wody!... woźny!...

Ktoś wreszcie zaalarmował wygalowanego cerbera szatni, który ostentacyjnie wyprowadził profesora wraz z przylepionym do niego krzesłem z klasy.

O, wyglądało to jak kondukt pogrzebowy...

— No i co? Znikł czy nie znikł?

— Ba nietylko on, ale i krzesło!

Profesor znikł coprawda z krzesłem, ale zato pokazał się dyrektor.

I tej transformacji nie przewidziały już tajemne księgi magów Wschodu.

— — — — — — —

Ale została pamiątka. Pamiątka w postaci listu, ozdobionego drukiem naszego gimnazjum, a opatrzonego jakąś dawną datą. List ten był adresowany do mojej matki.

„Szanowna Pani! Mając niesłychany dowód niesforności jej syna byłem zmuszony wydalić go z klasy. W sprawie omówienia kolejnej jego sprawki mam zaszczyt prosić Panią o pofatygowanie się do gimnazjum".

List w odbitce, ale o treści identycznej otrzymała i matka Stasia.

— — — — — — —

A potem długo razem z nim, gdy burza została już zażegnaną, wertowaliśmy księgi czarodziejskie, ucząc się narazie sztuk teoretycznie, a nie praktycznie, nie chcąc naszą wiedzą tajemną wywoływać zaburzeń w nurcie szablonem płynącego życia.

Wyrocznią nam wtedy był właśnie Bartłomiej Bosco.

**Feliks Dangel.**



SYLWETY OLBRZYMÓW PRZEMYSŁU
*Fot. Presse-Photo — Berlin*



# KRAJ między niebem a ziemią

...„W pustynię wjedziesz wielką,
w ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota, —
w oczeretach oko zginie...".

Powyższy opis Polesia zostawił nam Wincenty Pol. Jeżeli chodzi o pierwsze wrażenie obcego wędrowca, to jest ono takiem właśnie, jakie odczuł poeta. Jednakże oko, które oswoi się z tajemnicami i niespodziankami krajobrazu ziemi Rodziewiczówny — pozna daleko na horyzoncie majaczące skupienie drzew i zrozumie, że jest to osiadła na piaskach i mokradłach wieś. Obok zaś, gdzie zpośród wieńca wysokich lip, kasztanów lub jesionów wystrzela w górę samotna topola, — to napewno polski dwór. Odnajdzie więc na pustyni normalne życie i może zdziwi się...

Jak we wszystkich częściach dawnej Polski, tak i na Polesiu bywały warowne zamki i grody. Wcześniej jednak niż gdzieindziej poszły w rozsypkę, zniszczone przez Szwedów lub innych najeźdźców, albo też uległy zębowi czasu. Poszły śladami swych fundatorów Ogińskich, Wiśniowieckich, Dolskich, Leszczyńskich, Szujskich, Kiszków... Wszystkie te rody również powymierały, aby ustąpić innym — i zostały po nich tylko chlubne karty historji. Bronili ziemi ojczystej, budowali kościoły, klasztory, zakładali szkoły. Te ostatnie naturalnie w ramach możliwości i potrzeb ówczesnych wieków. Teraz często jedynemi śladami po tamtem życiu są tablice nagrobkowe i ruiny zamków.



**Na prawo: Charakterystyczna droga poleska, zbudowana między moczarami.**

We względnie dobrym stanie, — zachowały się typowe polskie dwory z kolumnami lub pałace z nowszych pochodzące czasów, a reprezentujące wszystkie style, które przyjęły się w budownictwie naszego kraju.

Typowy staropolski dom mieszkalny znajduje się w Hruszowej, własności i rezydencji Marji Rodziewiczówny. Posiada on piętro, a przyczółek wspiera się na czterech masywnych kolumnach. Również murowane i harmonizujące ze stylem siedziby są budynki gospodarcze, jak spichrz i lamus ozdobiony rzędem białych filarów. „Mocny" dwór i takież niezachwiane stanowisko jego mieszkanki powodują, że ludność białoruska odnosi się do niego z należytem uszanowaniem, rozumiejąc, że „oni" tu byli i będą.

Ogromny urok posiada również dwór w Nowoszycach. Jest to długi parterowy budynek ozdobiony od strony wjazdowej dwoma jednakowemi i symetrycznie rozmieszczonemi gankami o pękatych saskich kolumienkach. Przez jeden wchodzi się do części domu t. zw. kredensu — przez drugi do pokojów. Dom ten jest jednym z najciekawszych zabytków i podobne mu spotyka się już bardzo rzadko. Panuje w nim staropolska uprzejmość i gościnność. Właściciele, pani Marja ze Smolków Ordzina i syn jej Witold łączą w sobie wszystkich zalety ich wielkich przodków, jak Józefa Kremera — prof. U. J. i znakomitego filozofa, Franciszka Smolki — prezesa rady ministrów i jednego z najgorętszych patrjotów, wkońcu Stanisława Smolki — słynnego uczonego, ojca pani Ordziny. Pewna dziennikarka z Warszawy, która zwiedzając Polesie zanocowała w Nowoszycach i spędzała czas przeznaczony na odpoczynek, słuchając śpiewu słowików, nazwała je następnie w swym artykule „słowiczym dworem". Ja zaś, który przeżyłem w nim najpiękniejsze dni młodości, tam nauczyłem się patrzeć na świat oczyma duszy i zawdzięczam mu wszystkie jasne chwile — nie mogę go nazwać inaczej — jak dworem miłości, wiary i nadziei...

**W kole: Dwór p. Jerzego Uznańskiego w Terebieżowie różni się swą architekturą od dworów okolicznych.**



Dawny pałac Orzeszków, a obecnie pana Karola Tołłoczki w Zakozielu reprezentuje polski empire. Kaplica zaś, zawierająca w podziemiach groby poprzednich właścicieli, jest w stylu neogotyckim, koronkowej roboty. Oba gmachy, a zwłaszcza kaplica godne są dokładnego obejrzenia.

Prześliczną rezydencją jest Mołodów, gdzie stale obecnie przebywa pan Konstanty Skirmunt, były minister i ambasador Polski w Londynie i brat jego Henryk, poeta i muzyk. Pałac pochodzi z 1789 roku i po dzień dzisiejszy jest w doskonałym stanie. Zawiera on liczne pamiątki rodzinne, sięgające w głąb szesnastego wieku. W tym samym stylu została wybudowana obok kaplica, jedna z najpiękniejszych na Polesiu. W cerkwi mołodowskiej wart uwagi jest dzwon ufundowany przez dawnego właściciela tych włości, Semena Woynę, pochodzący z XVI wieku.

W czasach najnowszych, bo zaledwie powojennych wybudował hr. Pusłowski w rozległych lasach zawiszczańskich nad cudownem jeziorem pałac, przeznaczając go na letnią rezydencję, stała bowiem mieści się w dawnem gnieździe Ogińskich—Telechanach. W kompletnej głuszy wznoszą się jasne mu-



**Pałac hr. Pusłowskich w Zawiszczu.**



**Staroświecki dwór w Hruszowej, pamiętający XVIII wiek, jest siedzibą cenionej autorki Marji Rodziewiczówny.**

ry a z okien ich widok na taflę wody, otoczonej ze wszech stron wysoką zwartą zielenią, jest nieprzeciętny. Najlepiej świadczy o tem fakt, że nawet wojska rosyjskie, które otrzymały rozkaz wysadzenia pałacu w powietrze, nie wykonały go. Dowódca nie potrafił być aż tak barbarzyńskim...

Każdy człowiek pragnąłby zostawić po sobie jakiś ślad, tylko ludzie różne sobie stawiają cele jako tytuł do nieśmiertelności. Cezary Olesza, pochodzący ze starej poleskiej rodziny, osiadłej od 1508 roku w Bereźnem n. Horyniem, postanowił ufundować dla swego rodu rezydencję, która różniłaby się od utartego szablonu wiejskich dworków. W ten sposób, włożywszy ogromny majątek w osuszenie gruntów i transport materjału budowlanego do Terebieżowa, wybudował tam pałacyk w stylu angielskiego gotyku. Do wojny był on chyba jednym z najpiękniej urządzonych. Nie brakło wewnątrz pysznych mebli i bronzów — nazewnątrz rozlegał się gustownie utrzymany park z dużą sadzawką i pływającemi po niej łabędziami. Były zaciszne altany, artystycznie ugrupowane drzewa, były... Niestety, należą do przeszłości, bo to wszystko oprócz samych murów przepadło w wojnie i w czasach, które po niej nastąpiły. Obecnie Terebieżów jest własnością pana Jerzego Uznańskiego, stale mieszkającego pod Zakopanem.

Stanisław książę Radziwiłł, bohater wojny polsko-bolszewickiej, jeden z adjutantów Marszałka, który życie swe oddał za Polskę i Wodza — miał sławę dziwnego człowieka. Wiele podróżował, potem siedział w swych Mankiewiczach i polował, lub też rozmyślał. Dopiero, gdy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, otrząsnął się z pewnej apatji, jakiej podlegał i odrazu zrozumiał, gdzie jego miejsce. Idąc za głosem krwi swych przodków bierze dzielny udział w walkach na froncie i w sposób okrutny zostaje zamordowany przez bolszewików, spełniając swe posłannictwo obrońcy granic Rzeczypospolitej.

Ordynację po nim objął według statutu rodziny Radziwiłłów „najgodniejszy z pośród nie", Karol ks. Radziwiłł — zapalony myśliwy i wielbiciel przyrody.



Na prawo: Krajobraz poleski.



Na lewo: Zamek w Mankiewiczach XX. Radziwiłłów pochodzi z XIX wieku.



Poniżej: Charakterystyczne cechy wsi poleskiej znajdujemy również w ustawianiu stogów, które umieszcza się na palach.

ma jej na swych obszarach setki tysięcy hektarów. (Ordynacja dawidgródecka jest największą w Polsce). Przez pałac w Mankiewiczach pochodzący z drugiej połowy XIX w. i zawierający m. in. olbrzymi portret Barbary Radziwiłłówny, przewija się sporo myśliwych krajowych i cudzoziemskich. — Goszczą tam także przedstawiciele sfer artystycznych, ponieważ księstwo są szczerymi mecenasami sztuki. Przyjezdni polują zresztą w puszczy nad Lwą nietylko na łosie, wilki czy dziki, ale także, jeśli można się w ten sposób wyrazić, — na piękne widoki. Tam może najwięcej z całego Polesia skupia się czar przyrody nietkniętej ludzką siekierą. Brzegi cichej, zadumanej — a może tylko sennej, jak życie Poleszuka, rzeki Lwy, objęła w swe wieczne posiadanie puszcza. Słusznie nazwano Lwę „polską Amazonką", gdyż rosną nad nią dziesiątki gatunków drzew i bogactwo traw. Uroczo położone jest również jezioro Zasumialskie.

O egzotyce Polesia i jego romantyzmie najwymowniej chyba świadczy fakt, że dawny attaché wojskowy przy ambasadzie angielskiej, gen. Carton de Viart, zaproszony raz przez ks. Radziwiłła na polowanie, tak sobie te strony upodobał, że spędza w nich co roku kilka miesięcy. Ordynat ofiarował mu do dyspozycji wysepkę Prystynję, na której angielski gość wybudował „home" i zupełnie się w niem zaaklimatyzował. Sylwetka tego doskonałego włóczęgi-myśliwego, co cały świat objechał, goniąc za emocjami życia, jest znana w całej okolicy.

Dziwnym krajem jest Polesie. Łączy bowiem wykwit pracy ludzkiej i jego genjuszu z prymitywizmem natury. Wiele w nim rzucających się w oczy kontrastów, wiele zdradliwych niebezpieczeństw, estetycznych rozkoszy i... głęboka cisza i smętek. A jednak smętek ten pociąga. Pociąga do tego stopnia, że kto raz przez kilka tygodni zżył się z cichemi wodami, rozmarzonemi jeziorami i wiatrakami na horyzoncie, z białym gościnnym dworem, tak już niestety rzadkim... to po długim nawet czasie, wśród najprzemyślniejszych rozrywek i zabaw zatęskni do tego kraju. Zatęskni i... wróci...

**Ksawery Niedobitowski.**

Poniżej: Typowy dworek poleski w Nowoszycach, własność rodziny Ordów.





Fragment parku nad jeziorem zawiszczańskiem.

# »Greyhound« na szosach U. S. A.




Typowy obrazek nowojorski: na tle drapaczy chmur olbrzymi dalekobieżny autobus »Greyhouud«.




Od lewej: ostatnie chwile przed podróżą. — Na dworcach autobusowych panuje niemniejszy ruch i gwar, jak na dworcach »normalnych«. — Przed okienkiem z biletami...



Ściganie się z napotkanemi na drodze [...]ami stanowi nieraz rozrywkę kierowcy i pasa[...]w.



W kole: Autobus wraz z »młodszymi« kolegami czeka na przeprawę przez Missisipi.




»Greyhound« przebiega kraj wspaniałemi szosami.

Drapacze chmur, niekończące się sznury aut, reklamy świetlne, polujące na przechodnia, wszędzie najwyższe natężenie ludzkiej energji.

U. S. A.! Skrót mówiący rykiem syren, trzaskiem maszyn, wabieniem reklam, świstem lokomotyw, ciągnących za sobą lśniące cielsko wagonów...

Są dziedziny życia, które doszły w Stanach Zjednoczonych do największego rozwoju i natężenia. To przedewszystkiem komunikacja. Naród, któremu się ciągle śpieszy, który przeżywa swoje życie dwukrotnie i trzykrotnie, musi mieć idealne warunki lokomocji. A więc wspaniałe linje kolejowe, będące przedsiębiorstwami prywatnemi i dlatego prześcigające się wzajemnie w luksusie urządzenia i szybkości jazdy. Ale samochód coraz silniej konkuruje z koleją.

„Greyhound"! Oto nazwa, którą nadali Amerykanie olbrzymim autobusom dwupiętrowym, które na wspaniałych szosach U. S. A. mkną cicho i szybko. Nieomal wszystkie większe miasta połączone są temi linjami. Co dwie godziny przystanek 10-minutowy, co cztery godziny 30-minutowy. Olbrzymie poczekalnie pełne ludzi, posilających się przed podróżą w barze. Przy kasach ogonki — publiczność amerykańska ma dużo zaufania do „Greyhoundów". — Na zachód od Chicago zaczyna się właściwe pole popisu dla autobusów, gdyż tam właśnie olbrzymie przestrzenie nie posiadają dostatecznej ilości linij kolejowych. Philadelphia — Baltimore — Waszyngton — Pittsburgh — Cleveland — Chicago — St. Louis — Los Angeles — oto główniejsze stacje tych linij, łączących krańce kraju, zpod gwiaździstego sztandaru. Nie potrzeba chyba dodawać, że autobusy posiadają przedziały sypialne, że zaopatrzone są we wszelki komfort.

Na równych jak stół szosach U. S. A. olbrzymie autobusy wiozą ludzi do celu i w ramiona ich przeznaczenia...

Jgm.



# WŁASNY KAJAK — WŁASNĄ PRACĄ

*W pogodny letni dzień na falach pieniących się srebrem płynie kajak, unosząc szczęśliwych zdrowych ludzi.*

Lato za pasem, jeszcze kilka tygodni i rozpoczną się wakacje i urlopy. Jak je spędzić najprzyjemniej, najzdrowiej i... najtaniej? Najprzyjemniej chyba na morzu, w jakiejś dłuższej podróży. Ale, zapowiadana fala „prosperity" jeszcze nie do wszystkich dotarła, a morskie rejsy dalekie są od taniości. Na szczęście możemy narazie odbywać przepiękne podróże wodne na miniaturowych okrętach — kajakach. Polska ma prześliczne tereny kajakowe i dobrze opracowana i przygotowana wycieczka daje turystom wiele zadowolenia i zdrowia, nie nadwerężając przytem szczupłych nieraz finansów. Kiedy zachęcałem znajomych i przyjaciół do odbycia takiej podróży, demonstrując wspaniałe zdjęcia z wycieczek po Kanale Augustowskim, Jeziorach Augustowskich, Wigrach, Naroczy, po Prypeci i Niemnie, prawie zawsze spotykałem się z zapytaniem: „Skąd wziąłeś dobry kajak? Przecież te kupne pudełka prawie nic nie warte". Odpowiedź dawałem zawsze tę samą: „Zrób sobie sam kajak. Jeżeli go zbudujesz solidnie i starannie, będziesz miał do niego pełne zaufanie". Nie zamierzam bynajmniej dyskredytować kilku pierwszorzędnych polskich wytwórni łodzi i kajaków, oraz fachowych stolarzy szkutników, ale z drugiej strony niepodobna zaprzeczyć, że skutkiem mody „kajakowej", wielu niefachowców poprostu „kleci" kajaki, które nazewnątrz wcale efektownie polakierowane, w gruncie rzeczy nadają się jedynie do... sprzedania! O poważnej wycieczce na tego rodzaju sprzęcie szkoda marzyć, taki kajak przecieka już po kilku godzinach jazdy, wystarczy zaś większa fala, lub silniejsze uderzenie o brzeg lub kamienie, aby kajak dosłownie rozpadł się na drobne kawałki.

Kto niema dość pieniędzy, aby nabyć kajak z pierwszorzędnej wytwórni, a ma natomiast głowę na karku i jaką taką sprawność w ręku, niech sobie zbuduje kajak własnoręcznie. Trudności techniczne są niewielkie, zato zadowolenie z podróży na kajaku własnej konstrukcji duże, a zaufanie do wytrzymałości wprost proporcjonalne do nakładu pracy. Właścicielowi kajaka spada z serca ciężki kamień w postaci podejrzenia, czy przypadkiem go na kupno nie „nabrano"; znam wiele przykładów jak tego rodzaju wątpliwości zatruły niedoświadczonym kajakowcom całe wakacje spędzone na borykaniu się z rozpadającym się kajakiem.

Podaję tu krótki opis, według którego każdy kto ma bodaj elementarne pojęcie o obchodzeniu się z piłą, heblem i młotkiem, może zbudować kajak turystyczny, zdatny do najdłuższych nawet wycieczek po rzekach i jeziorach. Chodzi tu o kajak t. zw. „harcerski" (wymiary i nazwy według O. Jabłońskiego).

Jako pomieszczenie dla całej roboty może służyć każda szopa lub przybudówka, dosyć widna i sucha. Ważne jest, aby gotowy kajak dał się ze swego „doku" wynieść, a nie został w nim uwięziony, co pociąga za sobą częściowe rozbieranie szopy. Najlepiej, jeżeli możemy odrazu na miejscu ustawić normalny stół stolarski, aby wszelkie drobne niedokładności usuwać w czasie montażu i nie poprawiać kilkakrotnie tych samych szczegółów.

Kajak składa się ze szkieletu i pokrycia. W szkielecie, jak nas o tem poucza krótki rzut oka na rys. 2 rozróżniamy elementy podłużne, a więc kil i wzdłużniki, oraz poprzeczne żebra t. zw. owręża. Pozatem na dziobie i na rufie szkieletu znajdują się klocki węzłowe, zwane stewami, w których zbiegają się kil i wzdłużniki oraz złepki burtowe. Klepki, jakkolwiek są właściwie zewnętrzną częścią kajaka i należą do poszycia, ze względu na swą grubość i zamocowanie do stew, tworzą równocześnie ważny element podłużny szkieletu.

Kil wykonujemy z drzewa sosnowego, przyczem wybieramy deskę wyborową, pozbawioną sęków ze słojami możliwie gęstemi i równoległemi (jak w dobrej narcie). Kil wycinamy w ten sposób, aby słoje biegły dokładnie wzdłuż całej osi kilu. Wogóle zasadą przy wykonywaniu wszystkich części szkieletu jest wycinanie najdłuższego wymiaru wzdłuż słoi drzewa. Wymiary kilu: 5100×35×15 (wszystkie wymiary w niniejszym artykule podane są w milimetrach).

Wzdłużniki pokładowe: 1550×25×20 dwie sztuki, materjał ten sam.

Wzdłużniki denne: 3000×25×15 dwie sztuki, sosna.

Wzdłużniki kokpitowe: 2600×35×15 dwie sztuki, sosna.

Klepki burtowe: deski sosnowe grubości 12 długości 5200, szerokość najmniej 200, krawędzie według rysunku. Dwie sztuki.

Owręża w liczbie dziewięciu wycinamy podług rysunku z deski sosnowej grubości 20 mm.

Listwa kilowa (kil zewnętrzny): 5200×25×20.

Stewy: 280×100×80 o kształcie specjalnym według rys. nr. 5 dwie sztuki z dębu lub jesionu.

Jak widzimy, wykonanie elementów podłużnych nie przedstawia najmniejszej trudności, są to wszystko zwykłe listwy o jednolitym przekroju. Nieco trudniej już pójdzie ze stewami, ale po krótkiem zastanowieniu się pokonamy i tu przeszkodę, wynikającą z klinowego kształtu stewy.

Największym kłopotem, zwłaszcza dla niezbyt wprawnych stolarzy-amatorów będzie napewno dokładne wykonanie owręży, a owręża trzeba naprawdę bardzo starannie wyciąć i poskładać, aby szkielet był dostatecznie wytrzymały, a kajak posiadał płynną linję bez załamań i „wypuczeń".

Każde owręże składa się z części dolnej t. zw. dennika, dwu bocznych żeber, oraz części górnej, tj. pokładnika. Owręża kokpitowe zamiast pokładników posiadają dwa półpokładniki. Wszystkie te nazwy są w swem brzmieniu uzasadnione i logiczne i nie wymagają bliższych objaśnień. Ze względu na kierunek słoi, od którego zależy wytrzymałość poszczególnych elementów, nie można wycinać owręży z jednego kawałka deski, lecz należy osobno wycinać części owręży i później spajać, o czem będzie mowa poniżej. Jedynie żebra owręży kokpitowych można wycinać z jednego kawałka razem z półkładnikami, w kształcie kolanek.

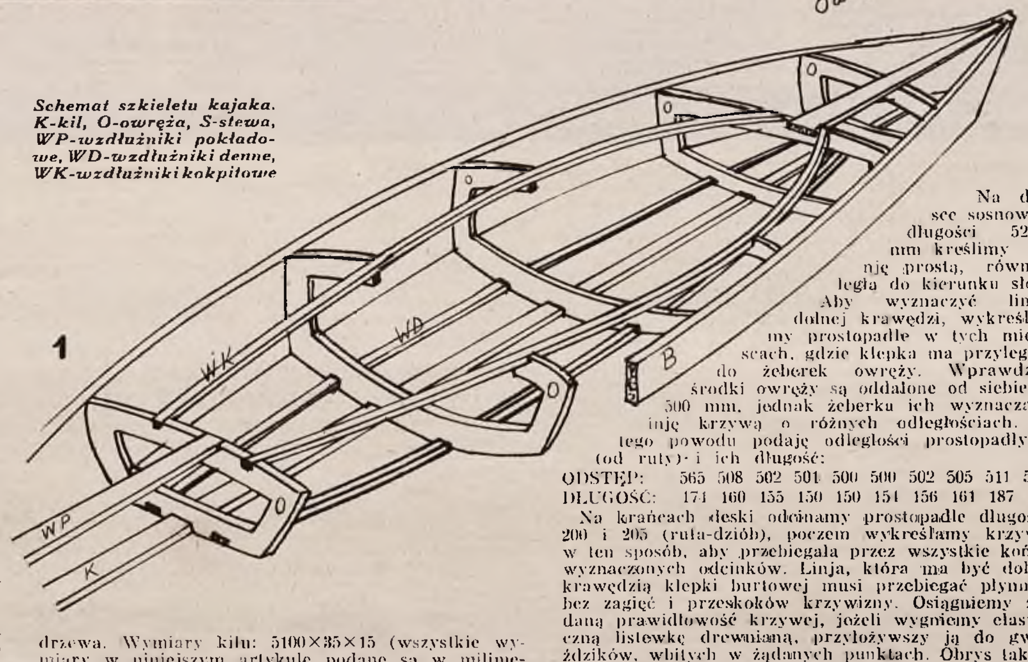
W celu dokładnego wykonania owręży, najlepiej jest sporządzić dla każdego owręża specjalny szablon tekturowy i odrysować go potem dokładnie na desce, osobno dla dennika, osobno zaś dla żeber i pokładnika.

Owręża możemy łączyć w całość w dwojaki sposób (rys. 3), na zakładkę nitami miedzianemi, po cztery na każde złącze, przyczem naturalnie dennik i pokładnik powinny znajdować się po tej samej stronie żeber. Drugi sposób jest to klejenie na styk, oraz wzmacnianie owręży kątówkami dyktowemi również klejonemi. Nitowanie jest łatwiejsze i zasadniczo wystarczająco mocne, jednak zdarza się że owręże pęka w miejscu przynitowanem przy silnych uderzeniach kajaka, pozatem owręże klejone leży całe w jednej płaszczyźnie, dzięki czemu linje sił przebiegają stale w płaszczyźnie symetrji każdego owręża, co nie pozostaje bez wpływu na wytrzymałość i elastyczność kajaka.

Jak już widzimy na rysunku, owręże posiadają rozmaity kształt i wielkość. Wymiary owręży podajemy w osobnej tabelce. Dwa skrajne owręża pozbawione są wycięć na wzdłużniki denne, które przebiegają tylko przez sześć środkowych przęseł. Do pokładników owręży przylegających od przodu i od tyłu do kokpitu (owręża nr. 3 i 7, licząc kolejno od rufy) przyklejamy lub przybijamy po dwa klocki, które służą jako zamocowanie listew obramowujących kokpit. Klocki winny pasować dokładnie do pokładników; długość klocka dla owręża nr. 3 wynosi 80 mm, a dla owr. nr. 7 — 170 mm.

Zkolei przystępujemy do wycięcia klepki burtowej.

*Schemat szkieletu kajaka. K-kil, O-owręża, S-stewa, WP-wzdłużniki pokładowe, WD-wzdłużniki denne, WK-wzdłużniki kokpitowe*



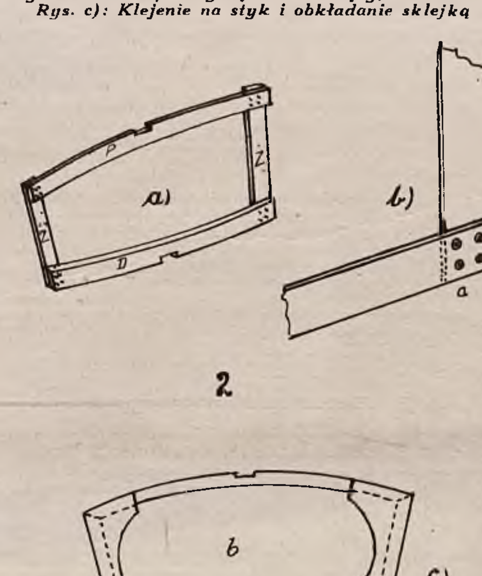

Na desce sosnowej długości 5200 mm kreślimy linję prostą, równoległą do kierunku słoi. Aby wyznaczyć linję dolnej krawędzi, wykreślamy prostopadłe w tych miejscach, gdzie klepka ma przylegać do żeberek owręży. Wprawdzie środki owręży są oddalone od siebie o 500 mm, jednak żeberka ich wyznaczają linję krzywą o różnych odległościach. Z tego powodu podaję odległości prostopadłych (od rufy) i ich długość:

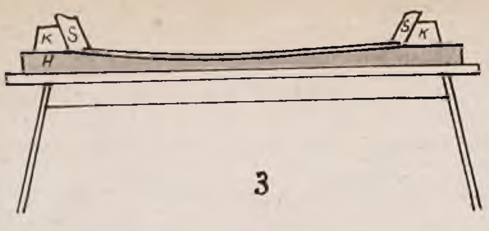
| | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| ODSTĘP: | 565 | 508 | 502 | 501 | 500 | 500 | 502 | 505 | 511 | 560 |
| DŁUGOŚĆ: | 174 | 160 | 155 | 150 | 150 | 154 | 156 | 161 | 187 | |

Na krańcach deski odcinamy prostopadłe długości 200 i 205 (rufa-dziób), poczem wykreślamy krzywą w ten sposób, aby przebiegała przez wszystkie końce wyznaczonych odcinków. Linja, która ma być dolną krawędzią klepki burtowej musi przebiegać płynnie, bez zagięć i przeskoków krzywizny. Osiągniemy żądaną prawidłowość krzywej, jeżeli wygniemy elastyczną listewkę drewnianą, przyłożywszy ją do gwoździków, wbitych w żądanych punktach. Obrys takiej listewki daje nam dokładną linję krawędzi.

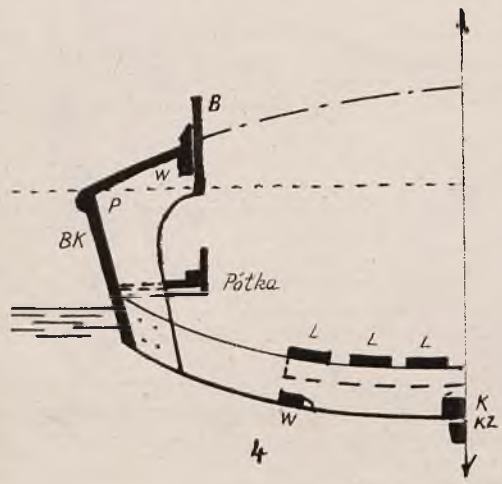
Wreszcie ścinamy ukośnie prostokątne końce burty tak, że ostatnie odcinki dolnej krawędzi wynoszą 450 mm na rufie i 430 na dziobie. Klepka tak przygotowana będzie pasować dokładnie do wszystkich dziewięciu owręży i łączyć się z oboma stewami. Drugą klepkę odrysowujemy i przycinamy już z łatwością, używając pierwszej jako szablonu.

***Rys. a): Owręże: P-pokładnik, D-dennik, Ż-żebra. Rys. b): Dwa sposoby łączenia owręży, a-nitowanie. Rys. c): Klejenie na styk i obkładanie sklejką***

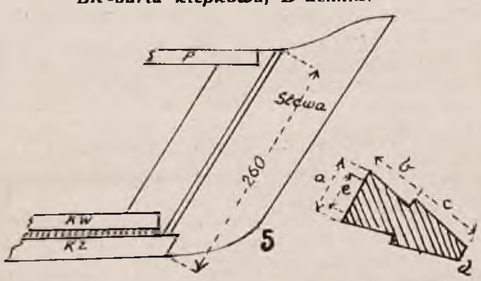




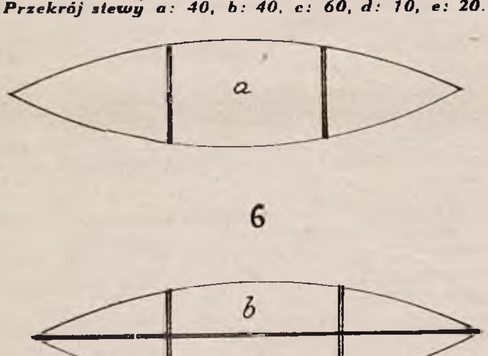

*Heling z umieszczonym na nim kilem i stewami opartemi o klocki.*




*Przekrój przez kokpit: P-półkolanko, L-listwy podłogi, B-burtnice, K-kil, KZ-kil zewn., W-wzdłużnik, BK-burta klepkowa, D-dennik.*




*Zamocowanie poszczególnych elementów do stewy. Przekrój stewy a: 40, b: 40, c: 60, d: 10, e: 20.*




*Krycie dna sklejką. a: z trzech części, b: z sześciu części*

Kiedy ukończyliśmy prace z przygotowaniem elementów, kolejno jeszcze raz powinniśmy zbadać dokładnie każdy z nich, czy jest dokładnie wykonany według podanych wymiarów i czy nie zawiera jakich błędów ukrytych w materjale, których nie zauważyliśmy w czasie roboty. Specjalną uwagę należy poświęcić kilowi, czy nie zawiera zdradliwego sęka, oraz owrężom, czy nie są pęknięte w miejscu łączenia. Łatwiej sporządzić kilka nowych owręży, a nawet kil, niż wymieniać choćby jedno żeberko złamane w gotowym kajaku.

Przed rozpoczęciem montowania elementów w całość, sporządzamy sobie specjalną podstawę, t. zw. heling (rys. 4). Jest to właściwie zwykła deska długości około 6 metrów, szerokości 40 cm i grubości około 4 cm. W razie trudności w otrzymaniu odpowiednio grubej deski, można heling zbić z dwu lub więcej cienkich desek. Wzdłuż krawędzi tej deski kreślimy linję prostą, do której prostopadle wykreślamy szereg odcinków w odstępach 500 mm. Długości tych odcinków wynoszą kolejno: 48, 82, 105, 120, 123, 118, 105, 81, 12. Przed pierwszym odcinkiem znaczymy na prostej punkt początkowy w odstępie 430 mm, za ostatnim odcinkiem punkt końcowy o 380 mm tak, że długość jej między punktami wynosi 4810 mm. Postępując podobnie, jak przy wycinaniu kepki burtowej, wykreślamy płynną linję, według której wycinamy heling. Wycięcie należy wykonać jak najstaranniej, poczem dokładnie należy je wygładzić. Heling jest poprostu formą dla kilu, zaś prawidłowe wygięcie kilu jest zasadniczym warunkiem poprawnej formy całego kajaka. Heling już wycięty, ustawiamy na koziołkach, lub przybijamy do niego specjalne nóżki, przyczem należy uważać, aby heling przebiegał dokładnie w jednej płaszczyźnie pionowej, nie wyginając się w żadną stronę: poziome położenie osiągamy zapomocą libelki.

Na dokładnie ustawiony i solidnie zamocowany heling nakładamy kil, który dotychczas przedstawia się jako prosta długa listwa. Kil mocno przyciskamy do wycięcia helingu, tak aby go dokładnie wypełniał, nie tworząc żadnych szpar, poczem przybijamy go na całej długości ukośnie cienkiemi gwoździami. Na obu końcach kilu ustawiamy stewy, które podpieramy ukośnemi klockami, przybitemi do helingu poza wycięciem. Długość kilu razem ze spodami stew powinna odpowiadać długości wycięcia w helingu.

Na wygiętym kilu ustawiamy owręża w miejscach, zaznaczonych już przy wycinaniu helingu. Rozpoczynamy od ustawienia owręża środkowego, poczem kolejno ustawiamy zewnętrzne. Ponieważ odstęp owręży w płaszczyźnie symetrji kajaka wynosi dokładnie 500 mm, mamy łatwą kontrolę w tym kierunku. Aby owręża nie były wychylone na prawo lub na lewo, przeciągamy nad helingiem sznur w płaszczyźnie symetrji helingu i uważamy, aby środki owręży, a więc wycięcia na wzdłużniki pokładowe pokrywały się z helingiem. Jeżeli owręża nie są klejone, lecz nitowane, zwracamy owręża 1—4 żebrami ku rufie, zaś resztę w przeciwną stronę. Owręża przykręcamy do kilu zapomocą stalowych śrub o długości 25 mm z płaskiemi główkami. Przed wkręceniem śrub wiercimy dokładne pionowe otworki o średnicy nieco mniejszej od średnicy śrubek. Każde owręże łączymy kilem tylko jedną śrubą. Zupełnie analogicznie postępujemy z zamocowaniem wzdłużników pokładowych i bocznych, które również przykręcamy pojedynczemi śrubami.

Wzdłużniki pokładowe przymocowujemy do stew dwiema śrubami. Pewną trudność przedstawia zamocowanie klepek burtowych do żeber owręży ze względu na konieczność silnego wyginania, grubej stosunkowo deski. Rozpoczynamy od owręża środkowego, z którym łączymy burtę dwoma śrubami, poczem starannie i miarowo doginamy i przykręcamy klepkę naprzemian od strony rufy i dzioba, aż wreszcie dopasujemy końce burt do odpowiednich wycięć w stewach. Aby nie wypaczyć szkieletu kajaka, najlepiej jest przyśrubowywać jednocześnie obie burty. Klepki łączymy z każdem żebrem dwiema śrubami, do stew zaś wkręcamy po trzy z każdej strony.

Jeżeli wybieramy się w podróż, w czasie której przewidujemy częste lub dłuższe przenoszenie kajaka w rękach i specjalnie zależy nam na tem, aby kajak był jak najlżejszy, możemy dość wydatnie zmniejszyć jego wagę, rezygnując z burt klepkowych. Wtedy wzdłuż górnych i dolnych końców żeberek, przyśrubujemy jedynie wzdłużniki szerok. 40, a grubości 10 mm, które pokrywamy później dyktą, podobnie jak dno i pokład. Oczywiście nie potrzeba długo tłumaczyć, że ten zysk na wadze jest potrochu okupiony solidnością i wytrzymałością kajaka na uderzenia względnie najechania przez inny kajak, co bynajmniej nie należy do rzadkości.

| Wymiary owręży wg/rys. | A | B | C | D | E | F | G |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Owr 1 | 248 | 170 | 220 | 26 | 26 | 175 | — |
| 2 | 490 | 400 | 260 | 50 | 50 | 160 | — |
| 3 | 630 | 560 | 283 | 65 | 70 | 153 | — |
| 4 | 710 | 640 | - | 70 | — | 150 | 95 |
| 5 | 720 | 660 | — | 80 | — | 150 | 9 |
| 6 | 700 | 630 | — | 75 | — | 153 | 112 |
| 7 | 610 | 540 | 295 | 70 | 60 | 157 | — |
| 8 | 460 | 375 | 270 | 60 | 50 | 167 | — |
| 9 | 260 | 150 | 235 | 25 | 30 | 186 | — |

Wymiary podają obrys zewnętrzny; szerokość wszystkich owręży jednakowa wynosi 40 mm. Wycięcia dla wzdłużników pokładowych głębokie na 20 mm, dla kilu i wzdłużników dennych 15 mm.

G: długość górnej krawędzi półkolanka w obrężach kokpitowych. D i E: dolna i górna strzałka wygięcia owręży.

Szkielet jest gotów, jedynie pozostaje nam połączenie stew z kilem. Narazie prowizorycznie zbijamy obie części cienkiemi gwoździami, poczem wyjmujemy gwoździe, przytrzymujące cały szkielet na helingu, zdejmujemy szkielet i ostatecznie wkręcamy do kilu i stew po dwie śruby.

Zdjęty szkielet badamy, czy jest symetryczny i czy nie da się łatwo zwichrować, poczem usuwamy wszelkie wystające części oraz dokładnie heblujemy krawędzie klepek burtowych.

Aby uchronić szkielet od prędkiego zużycia przez butwienie wskutek wilgoci, należy zabezpieczyć go przez pokostowanie. Pokostować należy najmniej dwa razy, czekając za pierwszym razem, aż dokładnie wyschnie.

Bardzo ważną kwestją, głównie ze względu na dużą rozpiętość kosztów, jest wybór pokrycia kajaka. Kajak naszego typu pokrywamy sklejką drzewną, ale w sprzedaży znajduje się wielka ilość dykt rozmai tego typu i niełatwo się zdecydować. Zasadniczo istnieją trzy rodzaje sklejki: klejona krwią zwierzęcą, zwykłym klejem stolarskim, lub specjalnym preparatem kazeinowym odpornym na wodę. Pozatem istnieją jeszcze specjalne klejki t. zw. lotnicze, bardzo dobre i zwarte, niestety bardzo drogie. Najlepiej wybrać klejkę kazeinową, sklejki tańsze bardzo łatwo butwieją, nawet pomimo lakierowania. Przy zakupnie sklejki należy bardzo uważać, czy naprawdę otrzymujemy żądany towar, a najlepiej poradzić się fachowego stolarza. W żadnym razie nie warto żałować kilku złotych na kupno rzeczywiście wartościowej sklejki. Sklejki należy kupić mniejwięcej 7 m kw. o grubości 4 mm. Najbardziej używana jest sklejka olchowa i sosnowa; wskazanem jest używać do kajaka sosnowej.

Pokrywamy kajak, unikając o ile możności niepotrzebnego dzielenia dykty, co pociąga za sobą konieczność dodatkowego uszczelniania szwów. Dno można pokryć trzema wycinkami dykty (rys. 7), jeżeli jednak dokładne gięcie i dopasowanie dykty sprawia duże kłopoty, albo też powoduje pękanie materjału, należy pokryć dno sześcioma częściami (rys. 7b); wtedy otrzymujemy podłużny szew, biegnący przez całą długość kilu. Pokład łatwiej jest pokryć ze względu na nieznaczne wygięcia powierzchni.

Sklejkę przybijamy do wzdłużników specjanemi gwoździami półcalowemi, gwoździe wbijamy w dwu rzędach w sposób naprzemianległy, t. zw. ściegiem ukośnym.

Po pokryciu kajaka sklejką, musimy go dokładnie zabezpieczyć przed wilgocią. Dno kajaka pociągamy kilkakrotnie czarną farbą asfaltową, która tworzy elastyczną powłokę absolutnie nieprzepuszczającą wody. Niektórzy konstruktorzy kajaków polecają lakierowanie całych kajaków. Lakier jest wprawdzie doskonałym środkiem przeciw wilgoci, tworzy jednak skorupę bardzo sztywną i nieelastyczną, skłonną do odprysków. Polakierowane dno kajaka bardzo prędko się porysuje o kamienie i wkrótce kajak zacznie cieknąć, co jest prawdziwą plagą kajakowców. Burty z klepek najlepiej pociągnąć dwukrotnie farbą olejną o jasnym tonie, np. jasno-niebieską lub zieloną, oczywiście należy unikać wszelkich krzykliwych barw i odcieni. Pokład jest mniej narażony na wilgoć i uderzenia i możemy sobie pozwolić na polakierowanie go. Jeżeli używaliśmy pierwszorzędnej sklejki o powierzchni jasnej i bez skaz, powinniśmy pokład po dokładnem oczyszczeniu i wygładzeniu zapuścić pokostem i cienko pociągnąć przeźroczystym lakierem, co nadaje kajakowi niezwykle przyjemny i estetyczny wygląd.

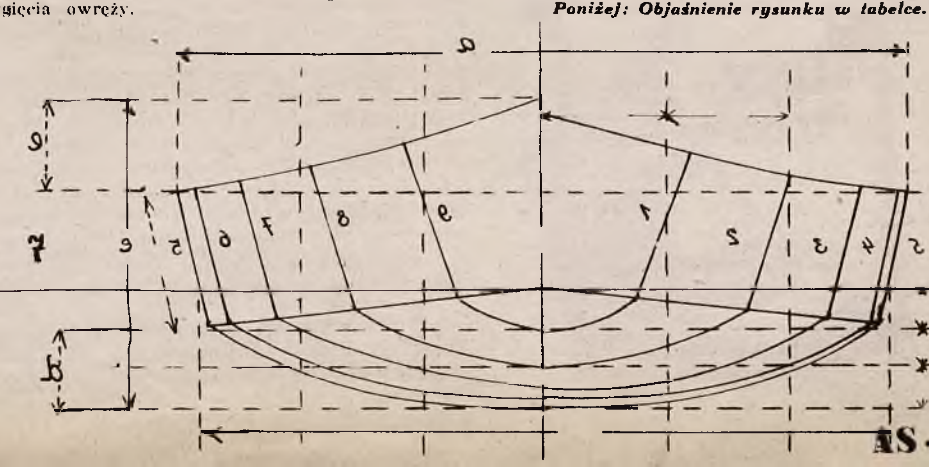
Kajak jest prawie gotów. Pozostaje jeszcze obramować kokpit; do wystających kolanek trzech środkowych owręży, przymocowujemy lakierowane listwy jesionowe o szerokości 60 i grubości 10 mm, podobne listwy półkoliste przylegające do pokładników 3 i 7 owręża.

Do obramowania kokpitu przytwierdzamy falofalochrony czyli burtnice. Wycinamy je z deski 10 mm, przyczem kształt ich dopasowujemy do kształtu kokpitu, nad który powinny wystawać około 80 mm. Z przodu burtnice zbiegają się w dziób na pokładzie z tyłu łączy je odpowiednia poprzeczka. Wykonanie tych szczegółów jest zupełnie proste i dla amatora nie przedstawia już żadnych trudności.

Podłogę zbijamy z kilku cienkich podłużnych listewek, połączonych dwiema lub trzema poprzeczkami, w ten sposób, aby jedna poprzeczka wypadała z innej strony dennika niż druga, co uchroni podłogę od przesuwania się po kajaku. (Rys. 5).

*Dokończenie na str. 31-ej*

*Poniżej: Objaśnienie rysunku w tabelce.*



# NA SCENIE POLSKIEGO EMPIRE'U



**Od lewej:** Jeden z najlepszych aktorów polskiej sceny pocz. XIX wieku, Dmuszewski w roli Chwaliboga. — Pani Aszpergierowa jako Djabełek w operze „Dzwonek".

Do polepszenia opery i komedji, mocno się przyczyniło powiększenie grona przez wejście do teatru J. pana Dmuszewskiego, który pierwszy raz w czerwcu wystąpiwszy na scenie, pozyskał zaraz powszechne publiczności oklaski". Taką notatkę pozostawił nam Wojciech Bogusławski o Dmuszewskim, najpłodniejszym aktorze i autorze owych czasów. Dmuszewski bowiem w swej 26-cio letniej karjerze scenicznej (ostatni występ dnia 15 czerwca 1826), odtworzył blisko [illegible]00 ról i napisał bądź przerobił bądź przetłumaczył 144 sztuki. Jednocześnie od roku 1822 był wydawcą Kurjera Warszawskiego aż do zgonu w r. 47 ubiegłego stulecia.

„Połowa szła Warszawy w smutku i tęsknocie.
Druga połowa ciche zasyłała modły.
I czegoż te oznaki wymowne dowiodły,
Że ludzie cześć należną zawsze złożą cnocie".

Tak żegnał w epitafium poeta zgon nietylko wielkiego artysty, ale i wielkiego społecznika, który brał czynny udział w pracach wszystkich poważniejszych komitetów i instytucyj na terenie Warszawy.

Dmuszewski, jak wszyscy wybitniejsi artyści sceniczni Empire'u i Biedermajeru był zarówno aktorem dramatycznym, jak i wybitnym śpiewakiem „tenorem". Również żona Dmuszewskiego łączyła na wysokim bardzo, poziomie obie właściwości. O powodzeniu niejednej opery dramatu czy komedji decydowała ta znamienita para małżeńska.

Dmuszewski próbował również niejednokrotnie swych sił jako reżyser. W roku 1810 widzimy go na czele zespołu w Poznaniu. W roku 1814 zostaje on pierwszym reżyserem teatru Narodowego warszawskiego, w r. 1827 wraz z Osińskim (najsławniejszy aktor tego okresu), dyrektorem tamtejszym warszawskich teatrów, od 1832 członkiem dyrekcji teatrów rządowych. Stanowisko to piastował aż do śmierci.

Jako syn oficera, pułkownika wojsk narodowych jeszcze Polski stanisławowskiej, czuł szczególne zamiłowanie do tematów historycznych związanych bądź to z dziejami oręża polskiego, bądź z aktualnymi wypadkami wojennymi. Pisze o nim Bogusławski: „JWPan Dmuszewski, miłośnik nad wszystko ojczystych dziejów, czego w wielu pismach swoich ciągle, aż dotąd daje dowody". Z pośród wypadków aktualnych najbardziej pobudziły go do twórczości wypadki doby napoleońskiej w roku 1808 „Okopy na Pradze" w tymże roku z racji wyruszenia wojsk polskich „Pożegnanie czyli marsz wojowników". W następnym roku „Klaryssa czyli żołnierz z pod Raszyna".

Zpośród dzieł historycznych największem powodzeniem cieszył się jego dramat „Barbara Zapolska", osnuty na tle pierwszego małżeństwa Zygmunta Starego. — Sztukę tę w latach czterdziestych przerobił dla sceny krakowskiej Wincenty Pol. W niezmienionej formie utrzymała się ona na scenie warszawskiej, aż po schyłek XIX wieku. Dla nas współczesnych ma ona niezaprzeczony umiar i wdzięk epoki Empire'u; w każdej scenie odczuwamy rękę aktora-reżysera, który wyczuwał możliwości słowa i wyrazu scenicznego.

Dmuszewski był również ciętym satyrykiem i autorem wielu bardzo popularnych kupletów. Między innymi w „Płaksie i Wesołowskim" następującego mazurka:

Chałupeczka niska
Ojciec matkę ściska
i my tak będziemy
Jak się pobierzemy i t. d.

Do tej piosenki skomponował muzykę K. Kurpiński (Polonaise). Dla popisania się własnym kunsztem aktorskim pisał sztuki specjalnie na ten cel ułożone, między innemi krotochwilę: „Gaduła nad gadułami".

Kontynuując tradycje ubiegłego stulecia obrazów alegorycznych w operze „Król Łokietek czyli Wiśliczanki", przedstawił taki obraz w postaci snu: nimfy składają hołd królowi chłopków, po lewej Litwin odziany skórą przewieszoną na ramionach stoi, z drugiej strony widzimy rycerza polskiego, obaj łączą nad królem chorągwie. Na dalszym planie dwunastu skrzydlatych rycerzy trzymają tarczę z nazwami pól bitewnych, między innemi Płowiec, Grunwaldu, Wiśniowiec, Obertyna, Byczyny. Nimfy uzbrajają się w podobne tarcze z nazwiskami dwunastu najwybitniejszych rodów Zamoyskich, Radziwiłłów, Chodkiewiczów, Tarnowskich i innych. Minerwa podtrzymuje inicjały Stanisława Augusta. Występuje tu również symboliczna księga z nazwiskami najwybitniejszych pisarzy, Krasickiego, Naruszewicza, Trembeckiego, Konarskiego. Rozlegają się dźwięki muzyki (polonez Kościuszki), dźwięki cichną, nimfy posmutniały, w tem odzywają się znowu nowe tony muzyczne, rozbrzmiewa jak w Panu Tadeuszu: „stary Dąbrowskiego mazurek". Dalszy ciąg niestety jest ukłonem w stronę nowego władcy, cara Wszechrosji. Dmuszewski przy całem bowiem zamiłowaniu do polskiej przeszłości i niekłamanym zapale dla Legjonów napoleońskich, był ugodowcem i nie gardził bogatemi darami z cesarskiej szkatuły.

Pośród licznej tematyki poruszanej przez Dmuszewskiego mamy jedną sztukę, w której występuje teatr w teatrze, choć w nieco innej formie niż w Szekspirowskiej komedji. Tytuł jej brzmi: „Aktorowie na Elizeyskich Polach". Jest to szereg obrazów, z których każdy przedstawia parodję najbardziej znanych i popularnych sztuk. Wiele z nich już dzisiaj przebrzmiało, ale zachowała rumieniec niejedna parodja, naprzykład „Powrotu posła" Niemcewicza. Przytoczmy jego fragment:

**Scena VI. Dawni i starosta.**

Starosta: Jako? To niepodobna, nikt mi z was nie sprosta?

Charo (do Montalbana, którego odprowadza): Bądź cierpliwym przez chwilę — (do starosty): Kto jesteś?

Starosta: Starosta.
Z tej czupryny, kierej i z tego bułata,
Poznać możesz odrazu, żem sławny Sarmata.

Lub następujący persyflaż „Spazmów modnych":

Hrabina (z umizgiem do Charona): Ah, jakże ujmująca tego starca mina.

Charon (do starosty, którego na bok odwodzi): Jeden moment (do hrabiny): Któż jesteś?

Hrabina: Modnicka hrabina.

Ostatni wreszcie obraz poświęcony jest pochwale największej artystki owych czasów Truskolaskiej (w przemowie zwróconej do Charona):

„A gdyby jeszcze chciano na polskim Teatrze,
Dać życie lub Sabinie albo Kleopatrze:
Śmiałżebyś wzruszać Parnas Apollina Scenę,
Targnąć się na Jadwigę, Jokastę, Alkmene?"
(najsłynniejsze role Truskolaskiej).

Nawet w przeróbkach z obcych języków, francuskiego lub niemieckiego umiał Dmuszewski tchnąć ducha rycerskiego współczesnej doby napoleońskiej. („Tadeusz Chwalibóg" i „Ułan). Wsławił się również stworzeniem polskiej krotochwili muzycznej „Siedem razy jeden", przedstawiającej dzieje amanta, który pod różnemi postaciami próbuje charakteru swej wybranej.

Dmuszewski był pierwszym w Polsce człowiekiem teatru, który rozszerzył swą wiedzę i umiejętność specjalnemi studjami zagranicą. W roku 1811-tym zwiedził najcelniejsze sceny uropejskie: drezdeńską, paryską, wiedeńską i berlińską, na tej ostatniej zaznajomił się z Ifflandem, „który mu przyjaźnie dłoń podał".

Dmuszewski odtwarzał i utrwalał stworzone przez Bogusławskiego dzieło, kładąc podwaliny pod dalszy rozwój teatrów warszawskich, a pośrednio sztuki scenicznej całej Polski.

**Dr Władysław J. Dobrowolski.**



**ZAMYŚLONA...**
Artystka sceniczna BETTY JANE RHODES

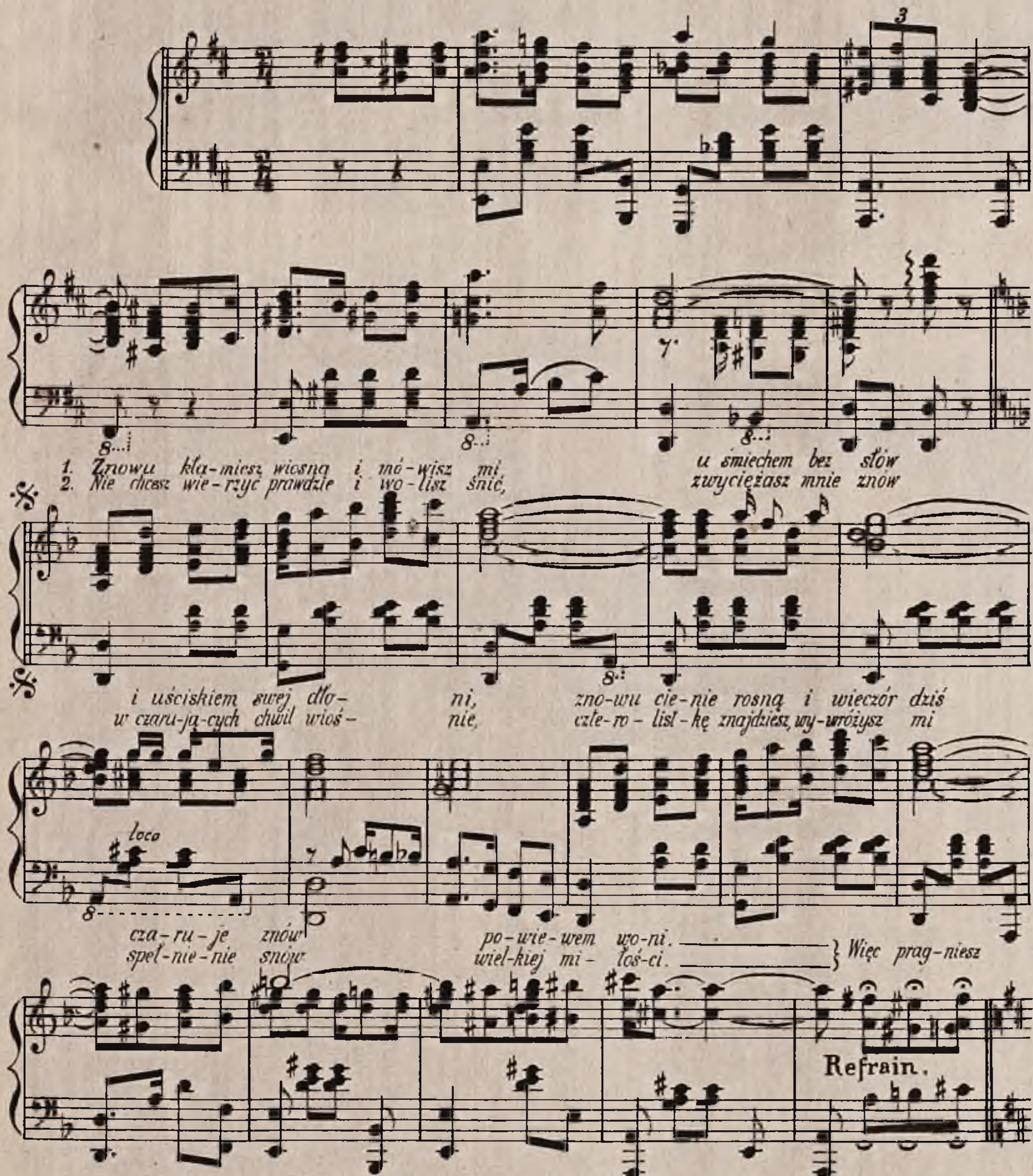


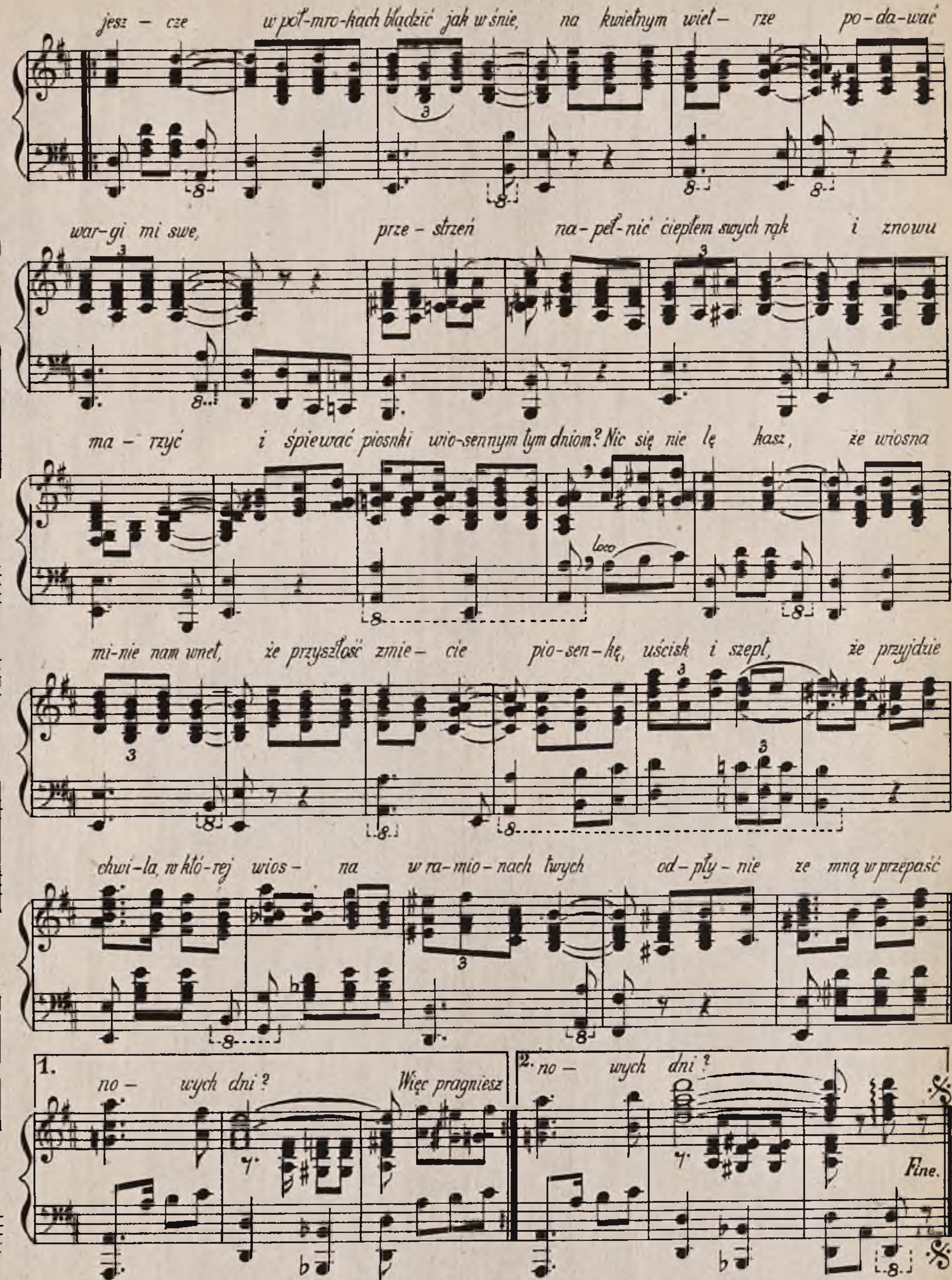
# KŁAMSTWO WIOSNY

TANGO-PIOSENKA

Słowa:
WITOLD ZECHENTER

Muzyka:
WŁADYSŁAW BUGAYSKI



# Linja serca

## UGO OJETTI

## NOWELA

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD TADEUSZA BILIŃSKIEGO

W ciepłym pokoju oczekiwała Nanetta Flores swego małżonka Cesarina, który miał wrócić z Genui o godzinie jedenastej.

Obie jej ręce trzymał w swoich Giulio Mattei. A ponieważ oddała mu obie swe piękne rączki, był przekonany, że w krótkim czasie zostanie jej kochankiem.

Od 6-ciu miesięcy ubiegał się o względy wysmukłej, eleganckiej Nanetty, ale ona potrafiła zawsze utrzymać go na odległość przynajmniej jednego centymetra, a kiedy Giulio w szczególnie „mocnych" chwilach usiłował przebyć tę ostatnią „odległość", wówczas Nanetta miażdżyła go zarówno spojrzeniem, jak i słowy, aczkolwiek od 6 miesięcy była już sama gotową... paść mu w ramiona.

Pewną była Giulia jak swego cienia, a nie jest bynajmniej grzechem, jeśli piękna kobieta kocha się w swym własnym... cieniu.

Jedno ją tylko wstrzymywało. Słyszała bowiem aż od nazbyt wielu przyjaciół, że Giulio jest... głupi, a Nanetta była ambitną i nie chciała, aby za jednym zachodem wymieniano ją obok głupca. Wprawdzie nie mogła tego pojąć, jak to się stało, że do Giulia przylgnęła ta smutna opinja, wszelako jako kobieta wielce praktyczna, zwykła wierzyć w fakty, nie stwierdzając ich autentyczności.

Od 6 miesięcy mozoliła się nad odkryciem u Giulia jakichś wybitnych cech ducha i inteligencji.

Tymczasem Giulio nie miał zupełnie pojęcia o tem, że jest przedmiotem obserwacji i kiedy wielkie, szare oczy Nanetty zawisały na jego ustach, jakby w wyczekiwaniu jakiejś nadzwyczajności, wówczas serce jego przepełniał wprawdzie nadmiar uczuć, ale w mózgu natomiast była... próżnia.

Onego wieczora Nanetta miała nowy pierścionek na palcu. Pod pozorem, że chce go bliżej obejrzeć, zatrzymał przez chwilę jej rękę w swojej.

— „Czy mam ją uścisnąć" — myślał Giulio. — Jeśli ją uścisnę, cofnie ją zaraz i przez godzinę będzie się boczyć na mnie, a za godzinę nadjedzie mąż.

— Jeśli zaś nie uścisnę, kto wie, kiedy będzie miała znowu nowy pierścionek, abym mógł go bliżej obejrzeć.

Serce mu biło i ze zmarszczonem czołem przyglądał się kamieniowi, jakgdyby chciał najdokładniej zbadać, jakiej jest wody, jak szlifowany i ile wart.

— Śliczna rączka — odezwał się nagle, a równocześnie przeląkł się tych nieoryginalnych słów, jakie wymknęły mu się z ust.

— Czy pan rozumie się cośkolwiek na chiromancji, panie Mattei — i podała mu rękę miękką, bezwolną, jakby umarłą.

Giulio postanowił odważy się na wielki skok.

— Tak, trochę.

— Rzeczywiście?! Rozumie się pan na chiromancji? Nie wiedziałam o tem. A więc niech mi pan wywróży moją przyszłość.

Pod wyciągniętą dłoń Nanetty podłożył Giulio swoją, aby ją podtrzymać. Tymczasem Nanetta paplała dalej:

— Nic się na tem nie rozumiem. A taka jestem ciekawa. Tylko boję się. Kiedy do Medjolanu przyjechała Frapa i za 20 lirów przepowiadała przyszłość, wszyscy poszli do niej, tylko nie ja. Nęci mnie tajemnica, ale i strachem przejmuje. Wyobraź pan sobie tylko, coby to było, gdyby była powiedziała, że umrę jeszcze tego samego dnia.

Piękna rączka zadrżała zlekka, a Giuliowi zdawało się, że przeniknął go prąd elektryczny.

Przypomniał sobie teraz gorączkowo wszystko, co kiedykolwiek czytał lub słyszał o wróżeniu z ręki i przeskakiwał zręcznie z kłamstwa na kłamstwo.

— Proszę mi podać i lewą rączkę. — A kiedy miał już i drugą, rozpoczął: — Linja życia jest długa i głęboka, linja głowy zaś...

— Ależ pan rozumie się na tem doskonale. Czemu mi pan o tem nigdy nie mówił!

Małe rączęta poczęły drgać jak skrzydła motyle, a Giulio zatrwożył się. Nie podnosił powiek i myślał jeno o tem, kiedy nastąpi drugi dzień i kiedy otworzą wypożyczalnię książek. — Jeśli pani przyjdzie do mnie, pokażę pani moje książki. Proszę przyjść jutro o 10-ej. Przeglądniemy odpowiednie dzieła.

— Proszę nie mówić głupstw, tylko proszę dalej wróżyć.

— Linja głowy jest z początku bardzo prosta, czysta, niezłomna, uparta.

— Tak, to prawda. Aż strach mnie ogarnia przed pańskiem jasnowidztwem.

— Linja serca natomiast...

Ręce Nanetty umknęły, a Giulio z przerażeniem podniósł oczy, jakgdyby pojąć nie mógł, dokąd one mogły się udać.

— Ktoś idzie! — szepnęła Nanetta i oparła się o fotel, biorąc książkę do rąk — czyżby już Cesarino?

— Nie, Cesarino idzie zawsze z kolei wprost do klubu.

Wszedł służący i przyniósł dziennik. — Niech Wielmożna Pani przeczyta nadzwyczajne wydanie. Między Genuą a Medjolanem wykoleił się pociąg. Nanetta zerwała się gwałtownie. — Gdzie to jest?!

Przerażona szukała w dzienniku.

Nieruchomy służący odparł:

— Na trzeciej stronie.

I Nanetta przeczytała: „Pociąg pospieszny, który odjechał z Genui o 7.30, zderzył się w pełnym biegu na stacji Locate z pociągiem ciężarowym. Cztery wagony rozbite i spalone. Wielu zabitych i mnóstwo rannych".

— Mój Boże! A Cesarino? Janie automobil! Jak daleko stąd do Locate. Przynieś mi rozkład jazdy! Mój Boże! Co za nieszczęście! I to właśnie dzisiaj! Służący wyszedł, aby spełnić rozkazy.

Nanetta zwróciła się z irytacją do Giulia:

— I to właśnie dzisiaj, kiedy pan mówił takie głupstwa.

— Ja?!

Służący powrócił z rozkładem jazdy.

— Czy mam zaglądnąć?

— Locate oddalone jest od Medjolanu o 15 km. Ale szofer pojechał po pana na stację.

— Zatelefonuj! Niech zaraz wraca! — Ledwo raczyła skinąć głową na pożegnanie Giulio-

wi. Oboje czuli się teraz winni i żadne z nich nie mogło oprzeć się przykremu uczuciu, że zgrzeszyli, podczas gdy mąż cierpiał lub może umierał. Z opuszczoną głową wyszedł Giulio z pokoju.

Pokojówka przyniosła ciężkie futro, termos i flaszkę koniaku. Nanetta zatelefonowała jeszcze do swej matki, która nie mogła nic zrozumieć, o co chodzi, ponieważ była okrutnie śpiąca. Samochód zajechał i nareszcie Nanetta mogła wraz z lokajem udać się do Locate.

Dopiero za Medjolanem zauważyła, że lało, grzmiało i błyskało się. Wyrzuty sumienia spotęgowały się jeszcze bardziej.

Ta burza w ciemności była znakiem Bożym, jawnem wystąpieniem Opatrzności przeciwko grzesznicy.

— Biedny Cesarino. Czy Mattei górował w czemkolwiek nad nim. Z głupoty staczała się coraz niżej bez żalu i skruchy, aby tylko tak robić, jak inne. I czyż to straszne nieszczęście nie dowodzi, że czuwają nad nią tam w górze. Ta myśl pokrzepiła ją nieco, jeżeli bowiem niebo, aby tylko cnoty jej ustrzec, zesłało tę katastrofę kolejową z 20 czy też 30 zabitymi i straszną burzę z piorunami i błyskawicami, to przecież nie musi być ona zwykłą kobietą. — „Czyżby Cesarino już nie żył?! Z pewnością już nie żyje! Już więcej z nim mówić nie będzie. Już nie okupi swej winy najtroskliwszą opieką, nie mówiąc mu — rzecz jasna — jak w myślach zgrzeszyła przeciw niemu". Nanetta cała w czerni. Jutro musi przyjść krawcowa. Te dwa czarne kapelusze będzie można całkiem dobrze przerobić, zamiast aksamitu weźmie się krepę. Czyż mogła przypuszczać, kiedy oglądała te kapelusze na wystawie? A przyjaciółki... Co za męka!... Wszystkie dzienniki będą pisały o młodej pięknej wdowie, która zgnębiona i przytłoczona bólem spieszyła w ciemną, burzliwą noc do swego nieszczęśliwego małżonka... Blondynkom bardzo do twarzy w żałobie. I ten idjota Mattei! byłby może gotów powrócić i zamęczać ją jako narzeczony, a może i mąż!! Jakie to niesmaczne! A ona o niejednem mówiła mu w zaufaniu. Mattei! Boże! Jaki on był jej teraz wstrętny. Nigdy nie chce go już widzieć. Nie, nigdy!... Automobil stanął, lokaj otworzył drzwiczki.



— Stacja, pójdę naprzód. Lepiej będzie, jeśli Wielmożna Pani tutaj zaczeka. — Ale Nanetta wyskoczyła już z wozu. Żandarm zatrzymał ją.

— Szukam męża.

Urzędnik kolejowy skłonił się: „Proszę za mną i proszę się uspokoić".

— „Zabici? Gdzie są zabici?"

— Jest tylko dwóch zabitych.

— Tylko dwóch?!

— Tak, na szczęście! I to dwie kobiety.

— Co?! Tylko 2 kobiety?! I Nanetta cofnęła się krok wstecz.

— Słowo daję. Dwie obce kobiety.

Nanetta myślała teraz o drugiej możliwości.

— A więc chodźmy do rannych. Gdzie są ranni?

Tam w poczekalni. Lekarze z Medjolanu już są tam przy nich.

. Około tuzina nieszczęśników leżało na stołach, ławkach i krzesłach. Widziało się pokrwawione głowy, nagie ramiona i zabandażowane nogi.

Nagle spostrzegła Nanetta szal męża, obwijający jakąś twarz.

— Cesarino! — krzyknęła. Ale pod szalem dojrzała twarz starszego, obcego mężczyzny. Urzędnik postępował za nią krok wkrok.

— Gdzież jest on zatem.

— Czy Pani jest pewną, że mąż jechał tym pociągiem?

— Najzupełniej!

— Ci, którzy wyszli bez szwanku, udali się do restauracji. Czy Pani zamierza tam zajrzeć?

Urzędnik otworzył drzwi restauracji. Przy jednem ze stolików w środku sali przy lampie siedział Cesarino z papierosem w ustach, a przed nim stała filiżanka czarnej kawy.

Około 50 osób było zebranych w sali.

Nie zważając na nic i na nikogo, podbiegła Nanetta do męża, blada, z błyszczącemi z wściekłości oczyma i wrzasnęła mu prosto w twarz.

— Co. Ty, Ty? Nawet nie jesteś ranny?!

Cesarino zerwał się z krzesła. Był wzruszony jej przywiązaniem i wdzięczny, że dla niego w noc i burzę odważyła się na taką jazdę.

— Właśnie udało mi się zatelefonować do Was, że nic mi się nie stało i prosiłem o automobil. „Moja... moja droga, kochana Nanettko".

Ale Nanetta trzęsła się z wściekłości i oburzenia.

— Cicho! już wiem wszystko, to było głupie i śmieszne! Mąż zaproponował czarną kawę i koniak. — Koniak mam w aucie! Weź kuferek i chodź!

— Ależ poczekaj! Kuferek może wziąć Jan.

— Nie, szkoda czasu! Bierz go sam! — rozkazywała Nanetta i Cesarino, rad nie rad, wziął walizkę i poszedł za nią.

Kiedy wsiedli do auta, zagadnęła go: „A Twój szal? Gdzie go zostawiłeś?

— Oddałem go lekarzom. Obandażowali nim jakiegoś starszego biedaka, który złamał sobie nogę.

— No, dziękuję!

— Dlaczego dziękuję?

— Nic, nic! Jedźmy!

Odjechali. Deszcz już nie padał. Nanetta siedziała bez ruchu. Cesarino zaś opowiadał jej najszczegółowiej przebieg katastrofy. Chciał ująć ją za rękę. Wyrwała mu ją. Cesarino zrozumiał, że po takim heroiźmie musiała nastąpić reakcja nerwów.

Następnego ranka, podczas gdy Cesarino spał jeszcze, telefonował Giulio z prośbą o wiadomości. Nanetta odpowiedziała: „Wszystko w porządku. A o 10-tej będę, tak jak umówiliśmy się".

I odkładając słuchawkę uśmiechnęła się tajemniczo, poczem spojrzała wzgardliwie w kierunku drzwi, za któremi jej małżonek spał snem sprawiedliwego.

KONIEC.

---

*Dokończenie ze str. 11-ej.*

wzrost nakładów — coraz tańszej książki. Niemniej jednak, aż do początków XIX wieku była ona pewnego rodzaju luksusem i nie docierała do wszystkich warstw ludzi, interesujących się nią, lub pragnących ją nabyć dla siebie. Szczególnie w Polsce sprawa ta uwypukliła się nader silnie. W rezultacie powstały olbrzymie zastępy ludzi, nie potrzebujących książki — ludzi, którzy w obecnych czasach ogólnego zubożenia wszystkich sfer niełatwo uznają książkę za przedmiot konieczny i pierwszej potrzeby. Dzięki temu książka drukowana w Polsce obliczona na mały zbyt i drukowana w znikomych nakładach — musi być drogą.

W miarę wzrostu ilości wydawanych książek i nakładów, książka staje się coraz mniej interesującą, jeśli idzie o jej wygląd zewnętrzny. Coraz częściej rozchodzą się miedzy czytelników egzemplarze nie oprawione, broszurowane, co prawie zawsze oznacza zniszczenie książki w krótkim czasie. Coraz rzadziej kosument z własnej inicjatywy stara się o oprawę dla swej książki, w wyjątkowych warunkach dba o to, aby nadać jej jakiś specjalny wyraz, artystycznie pomyślaną oprawę, oby podkreślić jej walory i swój dla niej sentyment.

Wojna światowa zahamowała w zupełności ruch wydawniczy, a brak odpowiednich surowców nadał nielicznym stosunkowo książkom wygląd zgoła nieestetyczny. Dopiero powojenne czasy pozwoliły na nowo zająć się sprawami kulturalnemi, a wyjątkowa konjunktura wydawnicza wywołała ogromne ożywienie na rynku księgarskim. Trzeba przyznać, że ta właśnie konjunktura stała się jedną z przyczyn, dla których wygląd książki niewiele zyskał od czasu wojny. Zwolna jednak doszło do ustabilizowania się kwestji wydawnictw. Po bardzo długim okresie wydawcy zaczęli zwracać uwagę na graficzny układ książki, która zwolna stała się godną wzorów sprzed kilkuset lat. Dobór czcionki, układ stron, karta tytułowa, gatunek papieru i wreszcie oprawa książki zaczęła znajdować się pod nadzorem artystów wyspecjalizowanych w swym zawodzie i rzemiośle.

Dziś — śmiało to można powiedzieć — książka stoi znowu na bardzo wysokim poziomie, godnym starych wzorów i tradycji. Nowoczesna książka drukowana ulepszonemi sposobami, na doskonałym papierze, ilustrowana przez świetnych często ilustratorów — wymaga odpowiedniej oprawy artystyczny.

Oprawa książki musi łączyć smak projektodawcy z doborem odpowiedniego materjału i pierwszorzędnem wykonaniem technicznem projektu. Książka nie służy bowiem jednemu człowiekowi, czy jednemu nawet pokoleniu, ale jest najczęściej dokumentem myśli ludzkiej, który ma przetrwać całe wieki.

Na introligatorze spoczywa odpowiedzialność za trwałość książki. Posiadając za sobą doświadczenia wielu stuleci i nowoczesne surowce, oraz ulepszone maszyny nadaje książce odpowiednie ramy, czem podkreśla niejako jej wartość. Estetyczna i artystyczna oprawa ma zachęcić do czytania, ma wytworzyć specjalny nastrój, nawiązać węzły przyjaźni między czytelnikiem a książką. — Oprawa ma zachęcić człowieka do uczynienia z książki swego przyjaciela, przyjaciela, udzielającego rad, uczącego, zaspakajającego ciekawość, wspomagającego w ciężkich chwilach.

Do niedawna jeszcze introligatorstwo pozbawione zainteresowania artystów i ich współpracy trwało w szablonach. Z jednej strony stare wzory sugerowały pewien typ oprawy, który przetrwał do dnia dzisiejszego, z drugiej działały prądy modnej sztuki. Z tego okresu datują się wszystkie secesyjne okropności, uwypuklające jaskrawo brak artystów, znających rzemiosło. Stąd nieporozumenia i wprowadzanie do książki—i oprawy efektów czysto malarskich. Okres wspomniany zakończyła wojna i kilkuletni okres powojenny.

Dziś powstałe oprawy, po rewolucyjnym przewrocie, jaki przeżył cały przemysł artystyczny — tworzą nowy rozdział w rozwoju introligatorstwa i posiadają trwałe wartości artystyczne, harmonizujące z całokształtem nowoczesnej kultury i sztuki. **m.**

—ooo—

**Dokończenie artykułu p. t. „Godzina z Ireną Eichlerówną" ze str. 8-mej, znajduje się na stronie 31-ej.**



**Albrecht Dürer**

**ur. 1471 — zm. 1528.**

Wielki artysta niemiecki, który był nietylko malarzem, ale też wybitnym grafikiem, jest w dziejach malarstwa niemieckiego pierwszą wielką postacią, której wpływ na późniejszych mistrzów stał się nieraz przemożny. Z genjalnym umiarem wprowadza on do malarstwa niemieckiego elementy włoskiego renesansu, chociaż w dziełach jego spotykamy nieraz pozostałości gotyku.

**KRAJOBRAZ**

# Bajki zapachów



MARY ✦ MAYER

Przedziwną wonią upojny, słodyczą młodej rozkwitłej zieleni pachnący dzień wiosenny nasyca spragnione płuca świeżym strumieniem czystego powietrza.

Wyszukane wonie kwitnących jaśminów powodują rozkoszne uczucie, że świat jest piękny. Budzą one nietylko przeczulone zmysły — ale czarują nawet najbardziej nieczułego na cuda przyrody człowieka. Jeżeli poddajemy się urokowi piękna, to przyczyną doznawanych uczuć jest piękno wewnętrzne, pewien stan duszy, wrażliwość na barwy, tony i wonie. Ta wrażliwość na zapachy znana jest od początku istnienia świata i ma swoją tradycję poprzez wszystkie epoki...

Wpływ zapachów na zmysły i psychikę jest różnorodny. Dymy kadzideł kościelnych podczas modłów wywołują pełnie ekstatycznych uniesień, wzniosłych uczuć... W omdlenie wprawiają niektóre zapachy, inne pobudzają do działania, podniecają, podnoszą na duchu, wprawiają w humor i wesołość...

Piżmo, szafran, benzoes, wanilja, paczuła, hiacynty, jaśmin, tuberozy — duszne, wyszukane wonie powodują często zatrucia organizmu, zawrót głowy, brak apetytu.

Żywice, balsamy, olejki służyły ludziom odległych, zamierzchłych czasów za perfumy. Pachnideł w obfitej ilości używali nietylko dostojni, ale też niewolnicy i służba. Ambra, mirra, lawenda, cynamon, fjołki — to ulubione zapachy ludów Wschodu, a później Grecji i Rzymu. Namaszczano się wonnościami podczas masażu, do kąpieli, na igrzyska i inne uroczystości. Pachnącemi olejkami zlewano przedmioty osobistego użytku, suknie, lektyki. Do uczt używano wielkich ilości kwiatów, zwłaszcza róż dla ich cudownej woni. Istniała cała filozofja zapachów, cała tradycja odpowiedniego ich stosowania według wieku, stanowiska, pory roku i dnia.

Nawet kiedy Hera chciała „kokietować" Zeusa — wkładając szaty o haftach misternych — zlewała kibić, budzącą pragnienie, wonnym olejkiem.

A więc bogowie i ludzie lubują się w wonnościach. W ametystowych czarkach, w kosztownych złotych amforach zamknięte i przechowywane jak klejnoty rodzinne, narówni z niemi drogie, noszono je też w pierścieniach i amuletach. Dziś perfumy nie są rzeczami niedostępnemi, istnieją dla wszystkich i za każdą cenę. Dziś fabrykacja perfum znajduje się u szczytu i reprezentuje dużą gałąź przemysłu chemicznego.

Kobiety starożytności, w pogoni za uzyskaniem oryginalnego, indywidualnego zapachu — same tworzyły kombinacje, polegające na namaszczaniu poszczególnych części ciała różnemi olejkami. Czem innem skrapiano włosy, a czem innem nacierano brwi, czoło, uszy, usta, zęby, szyję, dekolt. Umiejętność taka była tajemnicą każdej kobiety, jej wymyślnego znawstwa symfonji zapachów.

Kobieta współczesna, podróżująca samolotem, nie ma czasu na obmyślanie takich drobiazgów; robią to lepiej specjaliści, chemicy.

Z punktu widzenia upodobań, zajęć tworzą oni indywidualne zapachy dla kobiet żądnych oryginalności, niepowszedniego blasku, sławy, rozgłosu...

Perfumy Miss Patrycji pachną benzyną, bo Miss jest zamiłowaną, „zapaloną" i zuchwałą lotniczką, a perfumy Mrs. Glorii muszą pachnieć słoną wodą Oceanu Spokojnego, pływa ona rekordowo i chce pachnieć morzem na bankiecie — danym na jej cześć. Na poranną wycieczkę autem za miasto w wiosenny dzień suknie Mrs. Glorji muszą pachnieć świeżością polnych kwiatów. Piękna Marion znowu stawia niezwykłe wymagania sztucznym aromatom, które muszą udawać naturalne, muszą je przewyższać subtelnością działania na kapryśne nozdrza. Bielizna nie może pachnieć crêpe-dechinem, jeżeli jest zrobiona z tej materji.

Mówi się „moje perfumy". Jest to kolekcja kosztownych flakonów z określonem przeznaczeniem na rano, na wieczór, na południe. Jeżeli chce wyglądać młodo lub poważnie, uwodząco, to kobieta współczesna wyszukuje odrębne zapachy dostosowane do sytuacji. Do sukni białej nie używa się nigdy perfum marki Ygrek, a do czarnej tualety zawsze zapach firmy X.

Zechciejmy przyznać, że zabawa w perfumy, to cała wiedza, której można długo się uczyć i nigdy nie zgłębić jej tajników, jeżeli nie posiada się dostatecznej ilości złota. Światy zaczarowanych bajecznych woni — to kraina niewyczerpanych możliwości w uzyskiwaniu złudzeń, zbliżenia się do natury w sposób oryginalny, zapomocą zapachów, otrzymywanych w sposób wyrafinowanie, precyzyjny niemal matematyczny. Powstają one w licznych retortach, w doskonale urządzonych laboratorjach, przez fachowo przygotowanych, licznych rutynowanych chemików.

A obok tych cudów cywilizacji — rok rocznie zakwita na wiosnę niezliczone mnóstwo kwiatów, posianych ręką Stwórcy i niezliczoną gamą niezrównanych zapachów wypełnia wszechświat.

# ŻYCIE ARTYSTYCZNE

## BALET CIEPLIŃSKIEGO W BUDAPESZCIE



Debiutem artystycznym zagranicą zespołu tanecznego Jana Cieplińskiego był występ w Budapeszcie, który spotkał się ze szczerem uznaniem w stolicy Węgier. Balet wykonał taniec łowicki, taniec węgierski z baletu „Coppelia", krakowiaka Ekiera i t. d. Na naszem zdjęciu zespół baletowy na tle węgierskiego parlamentu. Od lewej: Halina Szmelcówna, Janina Leitzkówna, Jadwiga Hryniewicka, Ziuta Buczyńska i Jan Ciepliński.

## BERLIŃSKI SUKCES RAULA KOCZALSKIEGO



Na cele dobroczynne odbył się ostatnio w Berlinie wielki koncert znanego pianisty Raula Koczalskiego w obecności wybitnych osobistości świata rządowego, dyplomatycznego i artystycznego. Protektorat nad koncertem objął p. ambasador Lipski. Na naszem zdjęciu widoczni są od lewej: p. ambasador Lipski, w środku min. Goebbels z małżonką.

## Z TEATRU KATOWICKIEGO



Teatr im. Wyspiańskiego poszczycić się może dużym sukcesem, jaki zyskała sztuka Kiedrzyńskiego „Serce na wolności". Główną rolę Kasi Leśniczanki odtworzyła młoda, lecz rokująca jak najlepsze nadzieje na przyszłość, artystka Marja Sierska, którą przedstawia nasze zdjęcie.

## „CZTERECH GBURÓW" NA SCENIE POZNAŃSKIEJ



Ostatnio wystawiła Opera poznańska przeróbkę komedji Goldoniego „Czterech gburów", która, jako opera komiczna z muzyką Wolf-Ferrariego, spotkała się z życzliwem przyjęciem krytyki i publiczności. Na dobrą całość złożyła się nietylko gra artystów i dekoracje art.-mal. Zygmunta Szpingiera, ale też udatne tłumaczenie dra Latoszewskiego i Czarneckiego. Na zdjęciu scena z obrazu III-go.

## „YOSHIVARA" NA SCENIE PROWINCJI



Teatr Pokucko-Podolski w Stanisławowie wystawił ostatnio sztukę Buchwitza „Yoshivara". Sztuka otrzymała doskonałe opracowanie reżyserskie, a gra artystów stała na odpowiednim poziomie. Na zdjęciu dyr. Łozińska jako Siszy i p. Suwalski jako Tong w jednej ze scen sztuki.

# MODELE I MODELKI





**Od lewej:** Subtelny wdzięk Claudette Colbert podnosi efekt wieczorowej sukni z czarnej gazy w haftowane gwiazdy. — Paryska modelka lansuje na wyścigach w Auteuil elegancką suknię z jedwabiu, naśladującego skórę leoparda.

Trudno chyba o pojęcie tak bardzo zapoznane, względnie źle rozumiane, jak moda. Słówko to mężczyźni wymawiać zwykli z pobłażliwym uśmiechem, kobiety z przejęciem i wypiekami na twarzy — lub, jeśli chodzi o te bardzo „mądre", umężczyźnione — z lekceważeniem. Dla jednych moda to płocha zabawka, dla innych tajemnicze misterjum. Jakże mało laików zdaje sobie sprawę, że moda może być też rozpatrywana zupełnie serjo i trzeźwo jako potężna gałąź przemysłu, grająca w budżecie takiej np. Francji niezwykle doniosłą rolę i jako taka zatrudniająca dziesiątki tysięcy ludzi. Jak każda gałąź wytwórczości rządzi się swojemi prawami, ma swoje tajemnice i arkana, swoje okresy prosperity i swoje kryzysy. Moda jest nietylko wyrocznią świata kobiecego, ale jest również potężną finansistką, obracającą miljonowemi sumami.

Moda zmienia się co sezon, a w swoich drobniejszych nuansach nawet częściej. Nie wyskakuje jednak gotowa z wielkich magazynów przy rue de la Paix, jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz tworzy się w skupieniu w wielkich pracowniach mistrzów krawieckich, a wykańcza ostatecznie dopiero w zetknięciu z rynkiem odbiorczym. Tak więc eleganckie kobiety są niezbędnemi współpracowniczkami wielkich twórców mody i one to parafują ostatecznie ich wyroki. Najwymyślniejsze pomysły paryskich krawców spełzną na niczem, jeśli nie znajdą uznania w oczach tych, dla których były pomyślane.

To też pokazy modeli na początku nowego sezonu dostarczą emocyj nietylko kobietom, lecz jeszcze bardziej twórcom nowej mody. Dlatego też wielkie magazyny tak dbają o to, aby swe kreacje zaprezentować jak najkorzystniej, aby skaptować i oczarować wymagające kobiece jury. Najcenniejszym rekwizytem tych pokazów są piękne i bezbłędnie zbudowane modelki, na które popyt jest zawsze ogromny. Modelka musi być nietylko ładna i młoda, nietylko zbudowana jak nimfa, musi mieć jeszcze harmonijne ruchy, pełen gracji chód i to nieokreślone coś, co powoduje, że każda tualeta wygląda na niej uroczo i zabójczo szykownie.

Prócz modelek pracujących stale w danym magazynie i pokazujących modele na pokazach w salonach firmy, każdy wielki dom mody zatrudnia szereg specjalnie ładnych i eleganckich modelek, których zadaniem jest lansować dany model sukni poza granicami magazynu. Na progu sezonu modelka taka otrzymuje kilka cudownych kreacyj, które nosi przez 3 miesiące, w ciągu których obowiązkiem jej jest pokazać je w Operze, u Ritza i Maxima, na wyścigach w Auteil, w najmodniejszej nocnej „boîte", na rannym spacerze w Lasku Bulońskim i na obiedzie w hotelu „George V".

Tualety te, po trzech miesiącach takiego „lansowania" oddaje się do chemicznego czyszczenia i sprzedaje na wysprzedażach zw. soldes za piątą część ich pierwotnej ceny.

Wielkie firmy paryskie dbają też o to, aby sławne i piękne kobiety ubierały się u nich, robiąc im w ten sposób pierwszorzędną reklamę. — Tualety głośnych aktorek czy tancerek podziwiane są wszak przez setki tysięcy kobiet, a któraż z nich nie chciałaby być równie elegancka i dobrze ubrana jak Józefina Baker, Daniele Darrieux czy Cécile Corel? Reklamę o najszerszym zasięgu robią paryskim twórcom mody oczywiście gwiazdy filmowe, to też coraz więcej firm ubiega się o ich względy. Model noszony przez Marlenę Dietrich na srebrnym ekranie obiegnie wszak w szybkiem tempie nietylko całą Europę, ale dosłownie cały glob ziemski i wzbudzi zachwyt kobiet całego świata.

Na terenie samego Paryża duże znaczenie dla reklamowania i lansowania nowej mody posiadają pokazy modeli w wielkich „maison'ach". Odbywają się one przez cały sezon codziennie wobec zaproszonych, względnie wprowadzonych przez znajome klientki pań. Proszę nie myśleć, że łatwo się na nie dostać. A nuż jesteś krawcową z prowincji, która przyszła tu podpatrzeć najnowsze kroje, albo rysowniczką konkurencyjnej firmy? Model jest dziełem długiej i drobiazgowej pracy, przedstawia znaczną finansową wartość i jako taki musi być pilnie strzeżony przed naśladownictwem.

Jeśli otrzymałaś nakoniec owo drogocenne zaproszenie, czy raczej kartę wstępu, zostajesz wprowadzona do wytwornych apartamentów firmy, gdzie zasiadłszy w głębokim i wygodnym fotelu wśród grona innych wybranek losu, będziesz mogła przez dwie go-

*Dokończenie na str. 31-ej.*





**Na lewo:** Gail Patrick, urocza gwiazda ekranu w wspaniałej tualecie z lamy, z długim trenem i okryciem z białego lisa.
**Na prawo:** Pelerynka z strusich piór zdobi piękną wieczorową tualetę z białej krepy, noszoną przez czarnowłosą Dorothy Lamour.

# Cho-Cho-San

# Karta z życia

Od czasów Butterfly niewiele się Japonki zmieniły, bo też serce ludzkie nie zmienia się tak szybko... więc choć podbiły Amerykę i Europę swym egzotycznym wdziękiem, artyzmem wielorakich dziedzin sztuki, elanem sportowym i tą zadziwiającą zdolnością szybkiego duchowego przeobrażania się w nowoczesne kobiety pracy, wiedzy i nauki, to jednak jakże często bije w ich piersi naiwne serce Butterfly...

Oto historja jednej z nich, zasłyszana w tumulcie nocnej kawiarni w Tokio, w przerwie pomiędzy numerami solowemi uroczej girl.

Przy kieliszkach „sake", silnego napoju, pędzonego z ziarn ryżu i podawanego na gorąco, zasłyszana historja wydała mi się nieskończenie smutna i przypomniała żywo dzieje biednej Cho-Cho-San, bardziej już unowocześnionej i umiejącej tragedję serca przeżyć bez targnięcia się na życie.

Maleńka Nippon-Girl weszła w 15-tym roku życia w mury szkoły tanecznej Tanaka-Music-hall. Na 300 zgłoszonych kandydatek przyjęto po egzaminach tylko 20, ale też przyjęcie to gwarantuje niemal jakieś dobre engagement już po ukończeniu roku nauki. Takich szkół jest zresztą bardzo wiele, z nich najbardziej znana Shochiku...

Tryb życia w japońskiej szkole tanecznej jest zupełnie pensjonatowy, lub jak kto woli silniejsze wyrażenia, koszarowy. Dziewczęta śpiące w jednej sypialni, budzi gwizdek managera o 9.30. Do 11-tej muszą być gotowe, po kąpieli, gimnastyce i wszelkich zabiegach kosmetycznych. Wtedy spożywają małe śniadanie i przez sześć godzin odrabiają godziny tańca, śpiewu, muzyki, gimnastyki rytmicznej i akrobatycznej. O 5-tej miniaturowy posiłek, a w godzinę potem już są na scenie, za kulisami, na sali, słowem wszędzie, gdzie ich późniejszy los stawia na posterunku. Po północy powrót do sypialni, mały posiłek i najprzyjemniejszy ze wszystkiego... sen.

Mała grupka przyszłych gejsz, to związana z sobą silnie ekipa. Nikt niema do niej dostępu. Rodzina i przyjaciele mają do szkoły tanecznej wstęp wzbroniony. Pozostawione same sobie, zapominają o wszystkiem, co nie dotyczy ich przyszłej karjery, tańca, muzyki, śpiewu, sportów, maquillażu i snów o wielkiej przyszłości. Wyrwanie się z murów szkoły, wolność... Oto niespełniające się nigdy marzenia pięknych Nippon-Girls.

Potem przychodzi pierwszy stopień do wyrwania się w szerszy świat: debiut i występy w małych kabaretach Osaka, Hong-Kong, Shanghai, Tokio...

Żywa jak iskra, o porywającym, młodzieńczym, a nawet wręcz dziecinnym usposobieniu dziewczyna, jest nieodłączną częścią przybytków wesołej zabawy na wschodzie. Wnet staje się ulubienicą zatrudniającego ją kabaretu. Koniec przedstawienia, publiczność wznosi toasty na jej cześć. Porywa ją szał chwili. Wprost z małej scenki, nawpół ubrana, często niemal naga, wpada w objęcia tłumu, wznoszącego okrzyki na jej cześć. Z młodych płuc jej padają żywiołowe okrzyki: „Hello! Boys! Życie jest piękne!" „Bawmy się, bo nie warto troskom poświęcać pięknych chwil życia!". I drobne, purpurowe usteczka uśmiechają się promiennie i wzywają do dalszej coraz namiętniejszej zabawy.

Potem, już w domu, gorzkie słowa cisną się na usta: Oto jest życie... Gdy wszyscy cieszą się świeżością poranka, ona musi spać, znużona swą pracą noc w noc. Wstaje popołudniu, by się potem przebierać kilkanaście razy każdego wieczora i kłaść się na spoczynek, gdy wstaje blady świt... Gdy wszyscy spożywają smaczne posiłki, ona cierpi głód dla zachowania smukłej linji, a pić musi wiele i to jakże mocne napoje!

I to jest życie, o którem marzyła w gronie koleżanek na owych wspólnych spacerach, które poza wyjazdem wspólnym dla pokazania przyszłych gwiazd miastu, były jedyną przyjemnością tej napół dziecinnej ekipy tanecznej...

Maleńka Nippon-Girl pali papierosa i nie uważa nawet, zatopiona we wspomnieniach, że ręka jej opadła na jedwabne kimono i od papierosa zająć się może jej wystawny strój...

Oczy patrzą gdzieś daleko, chłonąc widziadła duszy, nieobecnej jakby w tym zgiełku, który otacza nas dokoła.

— A przecież i ja byłam szczęśliwa...

Zaangażowana przez zagranicznego impresarja, który umiał „stawiać" gwiazdy, widziała jak jej nazwisko nagle znalazło się w centralnym punkcie wielkich afiszy, głoszących w coraz to innych miastach amerykańskich jej przybycie. Jednym triumfalnym pochodem był jej przejazd przez wszystkie miasta zachodniej Ameryki, a potem powrót przez Honolulu, Peking, Hong-Kong. Ukazanie się jej budziło powszechne zaciekawienie. Całą podróż odbyła w towarzystwie swego impresarja, dwóch sekretarzy, z trzema wspaniałemi psami i oswojonym krokodylem. „Księżniczka Wschodu"!

— Czy zna pan Hong-Kong? To najpiękniejsze miasto chińskie. Każdy turysta winien je zobaczyć. Z gór płynie ożywcze powietrze, morze o szarym tonie odbija pięknie białe żagle łodzi i jachtów...

Tam przeżyła maleńka Nippon-Girl, już jako ta sławna „Księżniczka Wschodu", swój najpiękniejszy sen życia.

Młody Anglik, przybyły wprost ze studjów w Oxfordzie do swych rodziców, stale zamieszkujących Hong-Kong, gdzie ojciec był wielkim przemysłowcem, zakochał się na zabój w pięknej Japoneczce, otoczonej gronem wielbicieli i sławnej na całym Wschodzie. Miłość, pełna dziecinnych akcentów, zasłoniła im oczy na zwykły tok spraw życiowych. George, młody, zamożny chłopak, nie znający żadnych dotąd trudności w życiu, zdobył gdzieś na dalekiej wycieczce morskiej obietnicę, iż jego ukochana zerwie kontrakt, wzywający ją do Ameryki i zostanie jego żoną.

Wyobrażał sobie wspaniały ślub w rodzinnym domu, wprowadzanie młodej i pięknej żony w świat europejskich znajomych, przyjęcia, wizyty, rewizyty, bale....

— Nasz ślub odbył się w najpiękniejszym miesiącu Japonji. W kwietniu!

— Ale przyjazd do Hong-Kong zważył odrazu nasze radosne samopoczucie. Na dworcu nikt z rodziny nie oczekiwał młodej pary. Oczekiwał tylko tajemniczy telegram i czek. Udaliśmy się więc do hotelu.



**Wiosna jest w Japonji okresem licznych świąt, o romantycznej nieraz symbolice. Oto w szkole narzeczonych w Aoyama dziewczęta obchodzą święto wiosny, śpiewając odpowiednie pieśni i przyjmując gości.**

Z początku różne oznaki niechęci dla pięknej Japonki ze strony służby, przechodziły jakoś bez wrażenia. Może nie dostrzegała ich, otoczona miłością męża...

Ale oznaki niechęci, tworzącej ogólną atmosferę wzmagały się. To jakaś nieuprzejmość ze strony mężczyzn, to niechętne spojrzenia pań z towarzystwa lub ich córek, to wyraźne afronty. Lecz wszystko było możliwem do zniesienia, póki młody małżonek umiał zachować się jak na gentlemana przystało. Dopiero małe zaniedbania z jego strony, otworzyły oczy biednej Japonce. Spóźnione powroty do domu zaczęły się stawać jego przyzwyczajeniem, a samotność i złe spojrzenia nawet i portjera w hotelu, dokonały reszty.

Czemże mogły być w takiej sytuacji bynajmniej nie skąpione pieniądze i dostatki? Nie tego pragnęło serduszko dawnej Nippon-Girl.

— — — — — —

— Czy zdołam dokończyć mą opowieść? Znów oczy pobiegły za myślami, gdzie

*Dokończenie na str. 31-ej.*

# PRZEPISY
## *odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.*

**ZUPA SZCZAWIOWA NA ROSOLE.** Do ugotowanego z wołowiny rosołu, wsypuje się garść drobnych listków szczawiu, poprzednio wymytych i osączonych z wody. Gotuje się 10—15 minut, tj. tak długo, aż listek można między palcami rozetrzeć. Rosół wraz z listkami szczawiu wlewa się do wazy i wkłada ostrożnie w ilości odpowiedniej do ilości osób jaja w koszulkach lub jaja twarde, pokrajane w ćwiartki.

**OMLETY AUX FINES HERBES.** 5 jaj i 4 łyżki mleka rozkłóca się z troszką soli, sporą łyżką drobno skrajanego szczypiórku, łyżeczką siekanej, zielonej pietruszki i kopru. Następnie ubija się kołowrotkiem od bicia śmietany przez kilka minut. Na mniejszej patelni rozpala się łyżeczkę masła, wlewa część ubitych jaj i smaży, nie obracając omletów. Patelnią porusza się ciągle, aby się jaja równomiernie ścinały, poczem zwija się omlet w rulon i składa na półmisku. Wysmażone z całej ilości jaj omlety układa się na półmisku i otacza purée ziemniaczanem. Osobno podaje się sałatę głowiastą lub mizerję.

**SADZONE JAJA PO SZWAJCARSKU.** Ogniotrwały półmisek smaruje się masłem, układa na nim małe krajanki sera szwajcarskiego, wybija ostrożnie kilka jaj, jedno obok drugiego, posypuje solą i pieprzem, i wstawia na 5 minut do gorącego piecyka, aby się białka ścięły. Z 2—3 białek ubija się pianę, nakłada ją na jaja, posypuje tartym serem i wstawia znów na parę minut do piecyka. Jak tylko piana nabierze złotawego koloru, wydaje się na stół półmisek, otoczony serwetką. Osobno opiekanki z bułki lub chleba.

**MAJONEZ Z GOTOWANYCH ŻÓŁTEK DO ZIMNYCH MIĘS LUB RYBY.** Chcąc uzyskać gotowane żółtka, nie niszcząc przy tem białek, które gotowane na nic nie są przydatne, a surowe użyć można wedle przepisów kilkakrotnie przez nas podawanych (ostatnio w Nrze 15, na doskonałe torty), postępujemy w ten sposób: W cieńszej stronie jaja wybija się ostrym nożem mały otwór, przez który wysącza się białko do szklanki; jaja owija się bibułką i ustawia w rondelku, otworami ku górze, podpiera w razie potrzeby drewienkami, nalewa ostrożnie zimnej wody do połowy wysokości jaj i wstawia do gotowania. Po 10 minutach żółtka będą już na twardo ugotowane. Przystępujemy do przepisu na sos: 6 twardych żółtek przeciera się przez sito i uciera z 4 łyżkami oliwy, dolewanej potrosze i dwoma roztartemi sardelkami. Kostkę cukru ociera się o cytrynę dla zapachu i dodaje miałko utłuczoną do sosu. Dalszemi dodatkami są: łyżeczka tartej cebułki lub szczypiórku, łyżka octu lub soku cytrynowego, łyżeczka siekanej pietruszki i tyle bulionu, aby sos nabrał odpowiedniej konsystencji, tj. aby nie był za gęsty. Sos ten nadaje się szczególnie do zimnej pieczeni cielęcej, którą pokrajaną w plastry polewa się powyższym sosem, przybiera zieloną sałatą. Podaje się jako zimne danie na kolację lub wykwintniejsze śniadanie.

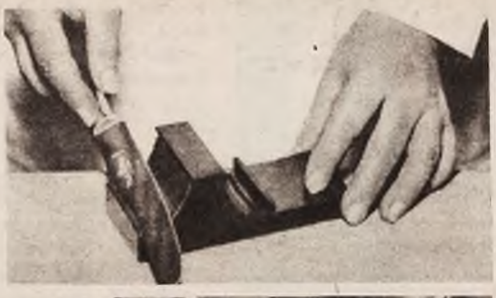
**BUDYŃ SZPARAGOWY.** 8 dkg masła rozpuszcza się w 1/4 litra mleka i dosypuje wśród gotowania i ciągłego ubijania 8 dkg mąki. Po wystudzeniu wbija się 3 żółtka i troszkę soli, miesza na jednolitą masę, wkońcu dodaje się 25 dkg gotowanych, na kawałki pokrajanych szparagów oraz pianę z 3 białek. Masę nakłada się do formy budyniowej, natartej masłem i gotuje na parze około godziny. Wydany na półmisek, polewa się budyń rumianem masłem i posypuje smażoną bułeczką.

**KISIEL Z RABARBARU.** 50 dkg rabarbaru myje się dokładnie i nie obciągając z wierzchniej skórki, kraje się w małe kawałki, następnie parzy wrzącą wodą z odrobiną wody czyszczonej. Odcedzony rabarbar przelewa się zimną wodą, wkłada do kamiennego lub dobrze polewanego naczynia, zalewa ½ litrem wody i kieliszkiem wina, gotuje przez kilka minut i rozgotowany przeciera przez włosiane sito. Uzyskany sok słodzi się wedle upodobania, nadaje aromat i kolor paru łyżkami soku różanego z konfitur, ogrzewa i podprawia mączką ziemniaczaną (4 dkg), rozkłóconą paru łyżkami zimnej wody. Zagotowany wśród ciągłego mieszania kisiel, wylewa się następnie do wypłokanej zimną wodą formy i zastudza. Wydany z formy na półmisek przybrać można konfiturami. Osobno podaje się surową, słodzoną śmietankę.

**KRAJANKI ORZECHOWE.** 14 dkg cukru uciera się z 4 żółtkami do białości, następnie dodaje się 12 dkg mielonych orzechów, pianę z 4 białek i 3 dkg tartej bułki. Masę wylewa się do kwadratowej, masłem natartej i mąką wysypanej formy tak, aby grubość masy wynosiła najwyżej 2 cm. Piecze się w średnio gorącym piecyku. Po ostudzeniu pokrywa się ciasto marmoladą morelową i polewa czekoladą i obsusza w piecyku. Można też placek pokryć pianą ubitą z cukrem i zapiec w piecyku do koloru złotego. Następnie kraje się zwilżonym nożem w kwadraty i wyjmuje po kawałku.

Sc. Ko.

# NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO





W zakresie praktycznych drobiazgów gospodarstwa domowego reprodukujemy tym razem przyrząd do ostrzenia noży oraz „sztuczną rękę". Przyrząd do ostrzenia noży używa się w ten sposób, że przeciąga się nóż ostrzem do góry po ściance przyrządu, oszczędzając sobie w ten sposób ostrzenia go na kamiennych naczyniach, lub oddawania ich szlifierzowi. — Drugi przyrząd, nazwany przez nas „sztuczną ręką", posiada uchwyt na ścierkę, którym posługujemy się, chcąc naprzykład wyjąć ją z gorącej wody, nie niszcząc w ten sposób rąk.

# 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

*Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.*

| Tydzień 19 | Maj — 31 dni |
|---|---|
| NIEDZIELA 2 Zygmunta kr. | Zupa rakowa. Kotleciki z móżdżków z zielonym groszkiem. Prosię pieczone z mizerją. Krajanki orzechowe z pianką. <br> Kolacja: Zimne mięso z sosem jajecznym. |
| PONIEDZ. 3 Konst. 3 Maja | Rosół "consommé". Sztuka mięsa zapiekana z chrzanem. Indyczka z kompotem. Krem kawowy z biszkoptami. <br> Kolacja: Comber cielęcy z sałatą zieloną lub mizerją. |
| WTOREK 4 Florjana Dn. K. | Zupa szczawiowa na rosole. Naleśniki z mięsem. Wątróbka cielęca po wiedeńsku z ryżem. Kisiel z rabarbaru. <br> Kolacja: Budyń szparagowy. |
| ŚRODA 5 Piusa V p. Dn. K. | Barszcz z uszkami. Omlety aux fines herbes. Rozbef z sałatą i smażonemi ziemniaczkami. Poziomki lub galaretka ponczowa. <br> Kolacja: Sadzone jaja po szwajcarsku. |
| CZWARTEK 6 Wniebowst. P. | Zupa grzybowa z lanem ciastem. Szparagi z masłem i bułeczką. Kurczęta w śmietanie z francuskiemi kluskami. Kruchy placek z pianką. <br> Kolacja: Cielęca pieczeń w majonezie. |
| PIĄTEK 7 Domiceli, Gizeli | Zupa szparagowa. Omlety z szpinakiem. Białe ryby smażone z sałatą. Ryż z konfiturami i bitą śmietaną. <br> Kolacja: Kalafiory z masłem. |
| SOBOTA 8 Stanisława bisk. | Zupa ziemniaczana z śmietaną. Budyń z wątróbki. Zrazy nelsońskie z grzybkami. Strudel z makiem lub kompot z rabarbaru. <br> Kolacja: Parówki w sosie musztardowym. |

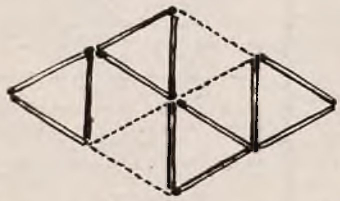
# HOCKI-KLOCKI

## *Rozwiązania z N-ru 17.*

**KONIE I BYKI.**

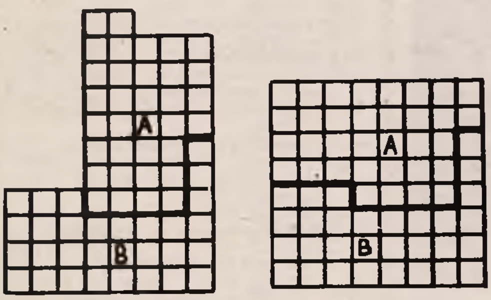
252 koni i 327 byków.

**TRÓJKĄTY RÓWNOBOCZNE.**



Usunięte cztery zapałki są zaznaczone na rysunku linją przerywaną, a pozostałe tworzą cztery równe trójkąty.

**IMPROWIZOWANA SZACHOWNICA.**




Rysunek wskazuje, w jaki sposób po rozcięciu linoleum na dwa kawałki, A i B, można złożyć szachownicę.

**CIERPLIWI CHIŃCZYCY.**

Zdania 7, 8 i 9 muszą być prawdziwe zdanie 10 musi być fałszywe.

**LITERATURA W PRZEDZIALE KOLEJOWYM.**

Fiołek jest powieściopisarzem.
Bratek jest poetą.
Narcyz jest dramaturgiem.
Goździk jest humorystą.
Tulipan jest krytykiem.
Mak jest eseistą.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

**MÓJ WIEK.**

Dziewięć lat temu mój brat był dwukrotnie starszy ode mnie; a mój ojciec miał dwa razy więcej lat od mego brata. Za dziewięć lat mój brat będzie miał dwa razy więcej lat, niż ja mam obecnie, a mój ojciec za pięć lat będzie miał trzy razy tyle lat, ile ja mam teraz. Ile mam lat?

**WINO.**

1/3 szklanki jest napełniona winem — 1/4 drugiej szklanki o tej samej pojemności jest również wypełniona tym napojem. Do każdej z tych szklanek nalano wody do pełna i przelano ich zawartość do dzbanka. Połową tej mieszaniny napełniono jedną ze szklanek. Jaki jest w niej stosunek wina do wody?

**LILJA WODNA.**

Jeden z maharadżów w Indjach założył w swym parku sadzawkę w kształcie koła o średnicy 20 metrów.

Każdego roku w samym środku sadzawki wykwita wspaniała wodna lilja. Lilja ta rośnie niezmiernie szybko, podwajając codziennie swą powierzchnię — tak, że po 21 dniach wypełnia powierzchnię całej sadzawki — potem więdnie i w przeciągu dwunastu miesięcy jest niewidoczna.

Po ilu dniach od ukazania się w środku jeziora zajmuje lilja połowę powierzchni sadzawki?

***W BIURZE MELDUNKOWEM.***



— *Zawód pański?*
— *Wróg publiczny nr. 360.852!*

**„Ric et Rac"**

---

*Dokończenie ze str. 8-ej.*

— To są bardzo dziwne korale. Może pan słyszał coś o nich? Pochodzą z Huculszczyzny, ale dostały się na Huculszczyznę podobno przed stu czy dwustu laty z Włoch.. Zawędrowały tam drogą wodną przez wymianę handlową. Nie nosi ich już dzisiaj żadna Hucułka. Rozebrano sznury, a teraz po kilka, najwyżej kilkanaście pojedyńczych sztuk korali odnaleźć można jeszcze u niektórych Hucułek.

Przyglądam się uważnie korałom, podziwiając ich robotę i barwność.

— Czasem u jednej Hucułki kupi się trzy sztuki korali, a dopiero w jakimś straganie w Kosowie wyłowi się te same ściśle okazy, pochodzące zapewne z tego samego sznura, lecz nie więcej niż pięć, dziesięć sztuk. Trud jednak opłaca się. Jak pan widzi zdołałam uzbierać, będąc trzykrotnie na Huculszczyźnie, kilkanaście sznurów, dobierając je starannie według rodzai i kolorów.

— Pokażę panu jeszcze jedną kolekcję — mówi po chwili artystka. — Są to turkusy!

Oglądam przedziwnej, starej roboty broszki i bransolety, wysadzane wyłącznie turkusami. P. Eichlerówna posiada tych turkusów istotnie zadziwiającą kolekcję. Jest ona tem więcej niecodzienna, iż naogół wśród pań przeważa zdanie, iż turkusy są kamieniem nie przynoszącym szczęścia.

Kolekcja Ireny Eichlerówny zadaje w oczywisty sposób kłam tym przesądom. Świadczy o tem jej powodzenie artystyczne, jej prawdziwa popularność wśród publiczności teatralnej i wreszcie to zacisze domowe, w którem napewno szczęście trwale zamieszkało.

**Romit.**

—o—

*Dokończenie ze str. 19.*

Na pokryty kajak przybijamy od spodu kil zewnętrzny, przykręcając go od wewnątrz co 15 cm.

Oparcia najwygodniejsze z dwu oddzielnych deseczek każde, umieszczonych ruchomo na drążku zamocowanym w burtnicach.

Ponieważ bardzo wiele kajaków zaopatruje się obecnie żaglami, muszę dodać kilka słów o możliwości ożaglowania kajaka. Kajak ten jest typowym kajakiem turystycznym wiosłowym i do żeglugi w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie nadaje się z powodu zbyt prostokątnego dna, nieodzownego znowu dla wygodnego wiosłowania. Można założyć wprawdzie żagiel, ale wyzyskać można jedynie wiatr tylni, albo bardzo niewiele odchylony. Żagiel o powierzchni ok. 1.50 do 2 m kw., kształtu trójkątnego (Marconi), zupełnie wystarcza dla naszych celów. Maszt umocowujemy prawie na samym dziobie, 60 cm od stewy. Wzdłużnik pokładowy przedni należy w tym celu sporządzić nieco szerszy w tym miejscu, zaś do kilu, dokładnie pionowo pod otworem wzdłużnika, przybijamy gniazdo masztu w kształcie sześciennego klocka o boku 88 mm, z wywierconym otworem na stopę masztu. Maszt wysokości około 2.5 metra.

O możliwościach żeglugi kajakowej na wzór prawdziwej żeglugi morskiej i o prawidłowem stosowaniu żagla w kajaku opowiemy w jednym z najbliższych numerów naszego tygodnika.

**Z. Cz.**

—o—

*Dokończenie ze str. 28-ej.*

dziny podziwiać gust, pomysłowość i finezje prawdziwej paryskiej „grande couture". Za tobą zasiądzie uprzejma i czujna „vendeuse", która wręczy ci bloczek, na którym masz notować swoje uwagi i spostrzeżenia. Gdy któryś z pokazywanych modeli specjalnie wyróżnisz, vendeuse'a zaraz przyniesie ci stos materjałów do wyboru i zanotuje skwapliwie twoje zamówienie. Cena? Ach — drobiazg! Ten śliczny komplecik z czarnej „crêpe-mousse", taki skromniutki, a przytem wytworny, kosztuje „zaledwie" trzy tysiące franków. Suknia wieczorowa z łamowej gazy około 5 tysięcy... A do tego dobiorą ci jeszcze odpowiednie do stylu sukni perfumy i kolor pomadki do ust. Większość bowiem wielkich krawców paryskich wyrabia również perfumy i artykuły kosmetyczne. Do gronostajowego cape'u od Weilla jakiż zapach lepiej się nadaje jak nie „Hermine" tejże firmy? Pani Chanel, jedna z dyktatorek paryskiego świata mody robi majątek na perfumach wyrabianych w jej firmie.

A teraz maleńkie pytanie: czy te kreacje w cenach idących w tysiące naprawdę się opłacają? Kto je kupuje? Kto przedewszystkiem płaci?

Nie bójmy się. I dziś — mimo kryzysu znajduje się jeszcze wiele, wiele kobiet, które chcą i mogą zapłacić za każdą fantazję sumy, mogące wystarczyć na utrzymanie kilku rodzin przez cały rok. Ekscentryczne Amerykanki, miljonerki argentyńskie, gwiazdy sceny i ekranu i panie z t. zw. wielkiego świata finansjery, dyplomacji i rodowej arystokracji stanowią klientelę wielkich paryskich magazynów. Przeciętna Francuska nie ubiera się tak kosztownie, jest na to za oszczędna i za rozsądna. Jej poczucie estetyczne, jej dobry i pewny gust, pomysłowość i spryt potrafią cudownie zastąpić nabity portfel. Bierzmy z niej przykład.

**Lady Like.**

—o—

*Dokończenie ze str. 29-ej.*

w niezmierzoną przestrzeń. Dźwięk kieliszka, o który trąciłem, pijąc gorące „Sake", przywrócił ją do rzeczywistości.

— Wiem, że nie mógł mnie kochać nadal w tej atmosferze. Jego świat odebrał mi jego serce... Pewnej nocy odjechałam, bez słowa, nocnym kursem statku do Yokohamy.

— — — — — —

Ostry głos dzwonka rozbrzmiał po całej sali. Znak dla girlsów, że czas wracać na scenę. Podałem płaszcz pięknej Japoneczce, której historja życia stała mi jasno przed oczyma.

— Czy George może być szczęśliwy? — padło jeszcze nieoczekiwane pytanie.

Nie mogłem zdobyć się absolutnie na żadną odpowiedź.

Nie patrząc mi w oczy, znikła maleńka Nippon-Girl w ogólnem poruszeniu sali.

— — — — — —

Czy nie miała innego sposobu powrotu do życia? Czy nie mogła nawiązać zerwanych stosunków amerykańskich? Z wyżyn życia uwielbianej gwiazdy zejść do szeregu małysz gejsz?....

Któż zrozumie duszę maleńkiej Nippon Girl...

**DO X.**

# To warto poznać..

## NA SCENIE.

W Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie wystawiono sztukę francuskiego pisarza **Pierre Frondale** p. t. **„Dom osaczony“**. Jest to sztuka o filmowej bujności wydarzeń. Autor sporządził istny cocktail — mieszaninę przeróżnych ingrediencyj. A więc: miłość silniejszą niż wszystkie więzy, honor żołnierski i wielkoduszność, podejrzliwość i poświęcenie: wszystko to rzucił na malownicze tło arabskich nocy, kiedy księżyc wabi, a z oddali odzywa się tęskna muzyka fletów, a upał przyśpiesza krążenie krwi i sprawia, że namiętności przybierają gwałtowną formę. Nie można powiedzieć, żeby Frondale był smakoszem literackim, żeby jego utwór był pełen subtelnych dialogów, żeby akcja odsłaniała wyczerpująco przeżycia duchowe bohaterów. Autor „Domu osaczonego“ nie stara się o pogłębienie konfliktów, dając jednak widowisko urozmaicone i efektowne.

Tak też zrozumiał tę sztukę reżyser **J. Karbowski**. Nie popełnił on błędu, którym grzeszą nieraz nasi wybitni teatrolodzy: przeciąganiem tempa błahych utworów, przez co jeszcze bardziej wychodzą na jaw ich braki. Tutaj mieliśmy nieustanny kalejdoskop mniej lub więcej sensacyjnych wydarzeń, należycie uwypuklonych przez reżysera.

**Dyr. K. Frycz** postanowił skorzystać z okazji (baśniowe noce arabskie!), aby nas uraczyć czterema dekoracjami, pokreślającemi egzotyczne tło akcji.

Ale nawet w oprawie dyr. Frycza „Dom osaczony“ byłby może domem zamkniętym dla naszego wzruszenia, gdyby nie godna lepszej sprawy gra p. **Zofji Jaroszewskiej**. P. Jaroszewska umiała tchnąć w tekst Frondale żar uczucia, prawdę przeżycia.

Z innych wykonawców trzeba wymienić przedewszystkiem p. **Wacława Nowakowskiego** w roli pułkownika.

Teatr Miejski w Łodzi był widownią premjery komedji **Romana Niewiarowicza** pt. **„Gdzie djabeł nie może...“**. Tę historję bezrobotnego pracownika umysłowego, który dzięki zdolnościom reklamowym „sekretarki“ zostaje najbardziej wziętym lekarzem uzdrowiska — zagrano z werwą i humorem.

W roli lekarza wystąpił specjalista od humoru p. **T. Kondrat**. Partnerką jego była p. **Dywińska**. **J. J.**

## Halina Radlińska w balecie królowej Marji rumuńskiej.



**Liczne sukcesy baleriny Opery Warszawskiej p. Haliny Radlińskiej, zarówno w Warszawie, jak w Krakowie i Łodzi, gdzie wystąpiła z kierownikiem baletu Leontjewem, zyskały jej wybitne miejsce na olimpie choreografji. Ostatnio zdolna artystka zaproszona została do Rumunji, gdzie kreowała główną rolę w balecie „Taina“ skomponowanym przez królową rumuńską Marję. Sukces Radlińskiej w Rumunji utorował jej również drogę do wielkich scen europejskich, na których niebawem wystąpi. Podobno balet „Taina“ wystawiony będzie również w Operze Warszawskiej — z okazji zapowiedzianej wizyty króla Karola w Warszawie. Na zdjęciu Halina Radlińska w jednej z swych popisowych ról jako Salome.**

## NOWE KSIĄŻKI.

**P. G. Wodehouse: „Miłość na okręcie“**. Przełożyła Ludwika Ciechanowiecka (Rój). Oto bezpretensjonalna pogodna i miła lektura, prawdziwie „do poduszki“. Kilka gramów skondensowanego śmiechu. Autor „Panny dr Sally“ i „Burzliwej przygody“, choć maluje typy zaobserwowane w środowisku angielskiem, umie zainteresować również mieszkańców kontynentu.

„Miłość na okręcie“ nie gardzi łatwemi chwytami, jak np. „klasyczne“ filmowe happy endy. Ale mimo to — rozwesela. W tej powieści bawią nas przygody młodego Marlowe oraz Eustachego Gigneta i rudowłosej (naturalnie ślicznej!) Billy Bennet. Miss Billy, jadąc do Ameryki, zaręczyła się z Eustachym, ale ten okazał się zbyt miękki, niedość energiczny, jak na jej gust (nie zjawił się na własny ślub, bo matka schowała mu spodnie!)... W drodze powrotnej Billy poznaje Marlowa, który zdaje się uosabiać rozmach i siłę życiową. Jednak i on blamuje się na koncercie. Spotykają się dopiero na gruncie angielskim, na wsi, gdzie następuje pomyślne zakończenie przy pomocy jeszcze jednej przedstawicielki płci nadobnej, lubiącej, w przeciwieństwie do Billy — delikatne i kobiece charaktery u mężczyzn.

## WIEDEŃSCY ARTYŚCI W POLSCE.



**Do Polski przybył obecnie na gościnne występy zespół wiedeńskiego „Volkstheater“, który da również przedstawienie na scenie krakowskiej w Bagateli. Odegrane będą dwie sztuki „Jean“ Bus-Feketego i „Wielka miłość“ Molnàra. Na czele zespołu stoją świetni artyści Lilli Darvas i Hans Jaray, których przedstawia nasza ilustracja.**

## Na najlepszej fali

**Niedziela, 2 maja.**

9.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa.
11.25 Transmisja uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich.
14.00 Audycja z okazji 365-lecia istnienia Lwowskich Chrześcijańskich Cechów Murarzy, Kamieniarzy i Brukarzy.
14.30 50-lecie Twa Śpiewaczego „Lutnia“ — transm. z Filh.
16.25 Premjera słuchowiska p. t. „Tarapaty króla walców“.
17.00 Koncert symfoniczny.
19.00 „Literatura dociera wszędzie“, szkic literacki.
19.20 Koncert rozrywkowy (płyty).
21.00 „Wesoła Syrena“: „Przegląd majowy“.
21.30 Dzieła Franciszka Liszta.
22.05 Wieczorny koncert rozrywkowy Wileńskiej Ork. P. R.
23.05 Muzyka taneczna.

**Poniedziałek, 3 maja.**

9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Teresy.
12.03 Poranek muzyczny w wyk. Orkiestry P. R.
14.45 „Defilada piosenki żołnierskiej“.
15.30 Audycja dla wsi.
15.55 „Biegi narodowe 3-go Maja“.
16.05 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
17.00 „Licea rolnicze“ — odczyt.
17.15 „Z oper Karola Kurpińskiego“.
18.10 Muzyka lekka (płyty).
19.00 Audycja strzecka.
19.30 Polskie utwory fortepianowe.
20.00 Chór robotniczy „Zjednoczenie“ (z Łodzi).
20.30 Wyniki biegu narodowego 3-go maja.
21.00 Wieczór literacki poświęcony regjonalizmowi.
21.30 Muzyka salonowa.
22.15 Muzyka taneczna.

**Wtorek, 4 maja.**

11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Dęta orkiestra B. B. C. pod dyr. Waltona O'Donella.
15.15 Trio salonowe Polskiego Radja.
16.30 Koncert ze studja P. R. na Targach Poznańskich.
17.50 „Momencik“ — monolog Teodora Bujnickiego.
18.20 „Lekkie intermezza“ (płyty).
19.00 „Dyskutujmy“: „Paradoksy pracy społecznej“.
19.20 Utwory Gabrjela Faure.
20.20 „W kolorowym świecie“, reportaż muzyczny.
21.00 XIV koncert O. R. M. U. Z'u.
22.00 Muzyka salonowa.
22.30 „Wiosna poetycka“ — wiersze.
22.15 „Melodje wiosenne“ (płyty).

**Środa, 5 maja.**

11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Zespół salonowy Pawła Rynasa.
12.50 „Szukam letniska“, pogadanka.
15.15 Muzyka lekka.
16.30 Chór Akademicki Fundacji Domów Akademickich.
17.00 „Wyprawa Kijowska 1920 roku“, odczyt.
17.50 Pogaadnka o Bułgarji.
18.20 Orkiestra Geraldo Gaucho, płyty.
19.00 „W sklepie z zabawkami“ — opowiadanie.
19.20 Koncert z płyt.
19.45 Lekkie wiązanki instrumentalne (płyty).
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Jana Ekiera
21.30 Robert Schumann: Kwintet fortepianowy Es-Dur.
22.00 Wileńska Orkiestra P. R.

**Czwartek, 6 maja.**

9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
10.45 „Fantazje, potpouri i uwertury“ koncert z płyt.
11.05 Poranek muzyczny.
11.15 Orkiestra Alberta Sandlera i Erny Sack (sopran).
15.30 „Od chrztu do żeniaczki“ — ludowa audycja.
16.00 Muzyka taneczna w wyk. ork. T. Seredyńskiego.
17.00 „Jak pracują kobiety w spółdzielczości“ — odczyt.
17.15 Ludwik v. Beethoven: Trio B-Dur op. 97.
18.00 „Gliniane miasto“ — feljeton.
18.15 „Impresje wschodnie“ — koncert z płyt.
19.00 Wznowienie słuchowiska p. t. „W lesie“.
22.00 Wieczór operetkowy.
22.05 Zespół Stefana Racnonia.

**Piątek, 7 maja.**

12.03 Orkiestra wojskowa pod dyr. Antoniego Chrapczyńskiego.
15.15 Koncert w wyk. ork. Tadeusza Seredyńskiego.
16.30 Koncert ze studja P. R. na Międzynarodowych Targach Pozn.
18.20 Muzyka lekka (płyty).
19.00 „Dwie rewje“ — skecz.
19.45 Fragment operowy.
20.00 Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego, transmisja z Filharmonji warsz.
22.50 Muzyka lekka (płyty).

**Sobota, 8 maja.**

12.03 Wileńska Orkiestra Polskiego Radja.
15.15 Koncert rozrywkowy (płyty)
16.15 Pastorale — orkiestra Adama Hermana.
17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy.
18.20 Taneczna Orkiestra B. B. C. — płyty.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.30 „Piosenka i gitara“.
20.50 Recital skrzypcowy Szymona Bakmana.
21.25 Orkiestra cygańska (300 osób) — transmisja z Budapesztu.
22.00 „Wesoła Syrena w piekle“.
22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry.

**Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa“, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca.**

**Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.**

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.